ROK I. LISTOPAD 1927 № 2.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.

Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Potężna Otucha.

Musimy się przyznać, że bardzo nieśmiało przystąpiliśmy do wydawania Głosu Kapłańskiego. Wszak to organ dla Duchowieństwa, najpoważniejszego stanu. Ale czuliśmy potrzebę tego posterunku, a nikt odpowiedniejszy nie zajmował go. Pan Bóg, któremu przedewszystkiem chcemy w Głosie Kapłańskim służyć, najwidoczniej pobłogosławił nasze nieudolne poczynanie. Głos Kapłański znalazł przyjęcie nad wszelkie spodziewanie. A najprzód niezasłużenie i bardzo łaskawie zaszczycili nasz Głos Kapłański swoimi względami Najdostojniejsi Arcypasterze, u stóp których pierwsze egzemplarze niezwłocznie złożyliśmy. Jego Eminencja Kardynał Kakowski, Arcybiskup Warszawski, nadesłał nam pod datą 17 września własnoręczne pismo pierwszy z pośród Najdostojniejszych naszych Biskupów. Ciesząc się tym zaszczytem, pozwalamy sobie cały list dosłownie powtórzyć, aby był dowodem w historji naszego organu dla potomności. List Jego Eminencji brzmi:

Czcigodny Księże Prałacie!

Oddawna odczuwałem potrzebę powołania do życia w Polsce wydawnictwa perjodycznego, poświęconego specjalnie kulturze duszy kapłańskiej w kierunku ściśle ascetycznym, w połączeniu z pracą duszpasterską. Albowiem kapłani, podniesieni na duchu i uświęceni, z większym zapałem i z większą wydatnością pracują nad powierzonemi swej pieczy duszami. Wymownym tego dowodem są uczniowie wielkiego ascety i wychowawcy kleru św. Alfonsa Ligourégo, którzy, otrzymawszy gruntowne przygotowanie duchowne i wychowanie ascetyczne, swojemi kazaniami, misjami, a zwłaszcza apostolskim przykładem życia, rzucają ,że się tak wyrażę, na lud urok świętości i podnoszą go na wyżynę cnót chrześcijańskich i życia nadprzyrodzonego.

Naród nasz, znękany wojną i zagrożony robotą wrogą Chrystusowi i Jego Kościołowi, obniżył lot ducha swego ku Bogu. Nie możemy dopuścić, by duszpasterze ulegli temu samemu losowi i z górnych wyżyn ideałów Chrystusowych opuszczali się na bagniste niziny życia poziomego. „Sicut populus, sic sacerdos.“ Dążyć winniśmy do podniesienia duchowego wiernych na szczyty życia Chrystusowego, dokąd ma ustawicznie wspinać sie kapłan, przywódca duchowy ludu.

On pierwszy ma kroczyć z krzyżem na ramieniu, zapierając się na każdy dzień samego siebie, a lud wierny pójdzie w ślady jego; za nim, jako sługą Chrystusowym, a zatem i za Chrystusem.

To też najchętniej przychyliłem się do Twojej prośby, Czcigodny Księże Prałacie, gdyś wyraził chęć wydawania pisma, poświęconego temu szczytnemu zadaniu. A dziś, gdym przejrzał pierwszy zeszyt miesięcznika p. t. „Głos Kapłański",wydawnictwu Twojemu, Tobie, współpracownikom Twoim i wszystkim, co będą popierali Twoje szlachetne dzieło, przesyłam pasterskie błogosławieństwo.

Oddany w Chrystusie Panu

† Aleksander Kard. Kakowski.

Arcybiskup Warszawski.

Podajemy i inne listy otrzymane przez redakcję od Najdostojniejszych Ordinarjuszów. Pełen życzliwości, którą się zawsze wyróżnia dla prac, sprawie Bożej poświęconych, Jego Ekscelencja Biskup Nowak pisze własnoręcznie:

Przewielebny Księże Prałacie

Najuprzejmiej dziękuję za łaskawie przesłany mi pierwszy numer miesięcznika „Głos Kapłański" pod redakcją Waszej Przewielebności wychodzącego.

Przeczytałem go z wielkiem zainteresowaniem i sądzę, że w tym duchu redagowany miesięcznik odda wielkie usługi sprawom naszego Duchowieństwa, a tem samem Kościoła Chrystusowego w Polsce.

Składając z tego powodu serdeczne życzenia Waszej Przewielebności i dając wyraz podziwu dla niestrudzonej gorliwości Jego w szerzeniu i utrwalaniu Królestwa Bożego za pomocą drukowanego słowa, pozwalam sobie przesłać Waszej Przewielebności i całej szanownej Redakcji „Głosu Kapłańskiego" pasterskie błogosławieństwo z oznajmieniem, że w najbliższym numerze Kroniki djecezjalnej zwrócę uwagę mojego Duchowieństwa na ten jedyny w swoim rodzaju miesięcznik w Polsce sprawom Duchowieństwa poświęcony.

Polecając się modlitwom, łączę Waszej Przewielebności wyrazy głębokiego szacunku i poważania

oddany Mu w Chrystusie sługa

† Anatol Nowak

biskup przemyski.

Przemyśl dnia 23 9 1927 r.

Jego Ekscelencja Biskup Fulman z Lublina, w krótkim liście swoim pod datą 4 października tak się łaskawie wyraża:

Do Czcigodnego Księdza Redaktora „Głosu Kapłańskiego"

Dziękuję za nadesłanie pierwszego zeszytu „Głosu Kapłańskiego." Myśl przewodnia tego czasopisma jest bardzo sympatyczna i rokuje wielki pożytek dla naszego Kleru.

Przesyłam swoje życzenia, aby „Głos Kapłański" rozwijał się ku pożytkowi naszego Duchowieństwa i ku chwale Kościoła. Całem sercem błogosławię Czcigodnemu Księdzu Redaktorowi, jego współpracownikom i czytelnikom!

† M. Fulman.

Jego Ekscelencja Biskup Ryx, którego łaskawość wysoce cenimy z stolicy swojej z Sandomierza nadesłał list pod datą 30 września treści następującej:

Szanowny Księże Prałacie.

Wysłany mi uprzejmie pierwszy numer świeżo przez Księdza Prałata wydanego miesięcznika „Głos Kapłański" otrzymałem.

Za pamięć serdecznie dziękuję i, aby przedsiewzięta przez Niego praca według zaznaczonej intencji szczęśliwie się potoczyła, całą duszą błogosławię. —

Łączę wyrazy głębokiego poważania.

† Marjan Ryx Bp.

Jego Ekscelencja Biskup Łoziński z Pińska w paru słowach uprzejmego listu dziękuje za przysłanie Głosu Kapłańskiego i życzy błogosławieństwa w podjętej pracy.

Listy Najdostojniejszych Arcypasterzy naszych były dla nas wielkim zaszczytem, łaską i radością. Ale prawdziwą otuchą do prowadzenia redakcji w duchu ujętym i w kierunku obranym stały się bardzo liczne listy naszych współbraci Kapłanów. Zapisując się na prenumeratow Głosu Kapłańskiego, upewniają nas, żeśmy należytą obrali treść i formę pisma dla Duchowieństwa, oddanego w obecnych trudnych czasach duszpasterzowanie w odrodzonej Ojczyźnie, potrzebującej przedewszystkiem gorliwej pracy kapłańskiej dla siebie. Z pośród listów wyróżniamy zdanie o naszym piśmie młodego Kapłana z diecezji Sandomierskiej, który tak prostodusnie, podpisując się jedynie dla wiadomości redakcji, wyraża się o naszym Głosie Kapłańskim:

Otrzymałem z poczty pisemko, czytam „Głos Kapłański" — jakieś nowe. „Ciągle mi przysyłają, a ja i tych, co prenumeruję nie mam czasu przeczytać, odeślę im!" myślę sobie.

Rozwijam, czytam; ale jakie śliczne myśli, wprost kojące rany duszę kapłana. Czytam o pesymizmie. Przecież ja młody, zaledwie osiem lat kapłaństwa, a już do pracy trudnościami zrażony na parafji. Żaliłem się do swego ks. proboszcza staruszka i swoje zniechęcenia opowiadałem. „Wstyd taki młody i tak się zraża, to co ja mam powiedzieć przeżywszy 50 lat kapłaństwa."

Właśnie brak nam było kapłanom takiego pisemka, któreby nas podnosiło i zachęcało do pracy.

To też bardzo ucieszyłem się i myślę sobie zaraz zaprenumeruję, choćby i 30 zł rocznie kosztowało.

Sądzę, że każdy kapłan będzie miał ów miesięcznik na stole. Sami będziemy mogli niejedną myśl podać do redakcji. Pisemko owo wyświetli nam wiele zagadek i trudności, które trafiają się nierzadko w życiu kapłana, a często nie mamy nikogo, ktoby nam wyjaśnił. Ów miesięcznik niech będzie przyjacielem kapłana, on mu wiele rzeczy powie, przypomni, nauczy, jak widzimy z pierwszego numeru.

A więc szczęść Boże owemu miesięcznikowi!

Kapłan z diec. Sandomierskiej.

Obok tego zdania jednego z Księży Wikarjuszów młodych, o których naszemu Głosowi Kapłańskiemu najbardziej chodzi, stawiamy i przytaczamy zdanie już starszego Kapłana, — jednego z czynniejszych, bardzo gorliwego proboszcza Ks. Lewickiego z Kamionnej na Podlasiu, który z zwykłą sobie uprzejmością wypowiada taki sąd o Głosie Kapłańskim.

Wielce Czcigodny Księże Prałacie!

Zgoła nie oczekiwany, aczkolwiek od dawna bardzo upragniony i pożądany „Głos Kapłański" przed chwilą otrzymałem. Bogata treść pierwszego numeru odrazu ujmuje odbiorcę i zjednywa czytelnika. Aktualne zagadnienie rzeczowo traktowane, oparte na gruntownem doświadczeniu sprawiają, że odtąd Głos Kapłański będzie dla nas, zwłaszcza na prowincji oddanym pracy duszpasterskiej, wielkim przyjacielem, szczerym doradcą, niezawodnym przewodnikiem, światłym nauczycielem, a nawet kierownikiem dusz.

Za to więc cenne „Vade mecum" śpieszę najgoręcej podziękować Wielce Czcigodnemu Księdzu Prałatowi, a za piękną inicjatywę zrealizowania zamie-

rzeń podniosłej swej duszy i torowania drogi Kapłanom do umiłowania szczytnego posłannictwa—niniejszem składam wyrazy prawdziwego uznania.

Ks. Władysław Lewicki.

PIERWSZY PRENUMERATOR

Niemałą sensacją było dla redakcji naszej, kiedyśmy otrzymali z poczty pierwszy pieniężny przekaz na prenumeratę, a okazało, się że tym pierwszym prenumeratorem naszym jest Jego Eminencja Kardynał Hlond, Prymas Arcybiskup Gnieźnieńsko—Poznański. Jednocześnie Jego Eminencja przysłał bilecikiem Błogosławieństwo Pasterskie dla redakcji i najłaskawsze życzenie pomocy Bożej w podjętej pracy.

Całując Ręce Jego Eminencji, dziękujemy najuniżeniej za okazany nam zaszczyt

Cz. Duchowieństwo Poznańskie najniespodziewaniej zapisuje się dość licznie na listę prenumeratorów Głosu Kapłańskiego.

2).

CO MOŻE DZIŚ PROBOSZCZ

ROZDZIAŁ II.

Czego proboszcz nie może dokonać.

„Niemożliwości,“ których żaden proboszcz pokonać nie może, dadzą się sprowadzić do pięciu.

I. Kapłan nie może nawrócić wszystkich grzeszników.

Nawrócenie jest dziełem jedynie łaski Bożej. Słowo kapłana, jego wymowa, pobożne modły, gorliwość, umiejętność są narzędziami tej łaski, któremi Bóg może się posługiwać, nigdy jednak nie są bezwzględnie konieczne. Z ich pomocą, czy też obywając się bez nich, Bóg nawraca kogo chce i kiedy chce.

Dlaczegóż więc daje Bóg łaskę nawrócenia jednym, a odmawia drugim? Dlaczegóż ludzie, którzy nie wydają się tak bardzo złymi, nie nawracają się, gdy przeciwnie dusze, w których występek głęboko zapuścił korzenie, przychodzą nagle do opamiętania? Tylu ludzi przeżyło wiek cały życia swego w drwinach Boga i Kościoła, a oto w ostatniej godzinie czynią pokutę, tylu zaś innych po życiu uczciwem przy końcu swych dni wpadają w grzech, a myśl o tem, co ich spotkało w wieczności napełnia nas bolesnem zwątpieniem. Oto, grzesznik, którego noga nie postała w Kościele, który omijał zdalaka kapłana, powraca do Boga; oto, znowu parafjanin, co często słuchał słowa Bożego, umiera bez pokuty. Oto dzieci, otoczone opieką pobożnych rodziców i nauczycieli, wpadają w występek, gdy tymczasem inne wśród zgorszenia i złego przykładu pozostają czyste i niepokalane. Młodzieńcy, wychowani troskliwie w bojaźni Bożej, stają się bezbożnikami, a ich koledzy zaledwie modlić się umieli, dziś odznaczają się podziwu godną pobożnością. Grzesznicy zatwardziali obojętnie słuchają upomnień świętego kapłana, a przychodzi dzień, gdy na słowo zupełnie przeciętnego księdza, lub mimochodem rzucone zdanie, nawracają się. Skąd to dziwne działanie łaski, tak przeciwne zdawałoby się zdrowemu ludzkiemu rozsądkowi?

Na wszystkie te „dlaczego“, tak często spotykane w pracy duszpasterskiej, a wspominane w dziełach teologicznych i ascetycznych odpowiedź daje Pismo św.: Cor regis in manu Domini, quocumque voluerit inclinabit illud (Prov. XXI, 1). Któż zdolny jest przenikaąć to przedziwnie harmonijne, a tajemnicze działanie potęgi, sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego na wolną wolę ludzką?

Wniosek z powyższego jest następujący: możemy i powinniśmy pracować ze wszystkich sił nad nawracaniem dusz i jest to nasz święty obowiązek. Lecz niepowinniśmy uprzedzać się

i zniechęcać, gdy mimo naszych wysiłków grzesznicy nie nawracają się, jest to już Boża sprawa i sprawa ich samych.

II. Ta sama „niemożliwość“ z innego rozważana punktu.

Pewnem jest, że Bóg żadnemu człowiekowi, nawet najgorszemu, nie odmawia łask dostatecznych, by się mógł zbawić. Z drugiej jednak strony karze Bóg zatwardziałe niedowiarstwo, które odrzuca wszelką łaskę, a kara polega na tem, że człowiek taki ma oczy, a niewidzi, ma uszy a niesłyszy, innemi słowy Bóg opuszcza serce, by nieczułem się stało na wszystko dobre. Mojem zdaniem wielu bardzo ludzi w dzisiejszych czasach spotyka powyższa kara za ich niewdzięczność, płynącą z pychy i uporu, za ich nienawiść i złą wolę względem Kościoła.

Tym więc, którzych dosięgła tak straszna pomsta Boża, nie pomogą ani rady dobre i pisma, ani przykład, ani serdeczność, ani ofiary i modlitwy pobożnej siostry lub córki, ani łzy wierzącej małżonki, ani argumenty z rozumu czy powagi zaczerpnięte. Zwykle zatwardziałość jeszcze bardziej wzrośnie. Biedne zaiste dusze, które w takim stanie schodzą z tego świata; potępienie wieczne będzie ich udziałem.

Oczywistem jest iż, tak twierdząc, nie chcę bynajmniej powiedzieć, że można zaprzestać pracy i modlitwy za takie dusze. Któż bowiem ośmieli się zakreślać granice miłosierdziu Bożemu? Lecz gdy spotkamy podobnych ludzi na swej drodze, niechże gorliwość nasza nie dozna stąd uszczerbku.

Błąd, grzech, zgorszenie nie znikną nigdy zupełnie. Gorliwy i święty proboszcz z pomocą łaski Bożej będzie mógł zmniejszyć liczbę grzechów i zgorszeń, może nawet osiągnie to, że w pewnych duszach znikną one nazawsze; będzie mógł, być, może powiedzieć to, co podają o pewnym świętym, dzisiaj już zmarłym, kapłanie „Obecnie nikt nie popełnia ani jednego śmiertelnego grzechu w mojej parafji,“ lecz sprawić, by grzech i zgorszenie całkowicie i nazawsze zniknęły,—tego nikt nie osiągnie. Stwierdzają to słowa Zbawiciela: „Necessę est, ut veniant scandala“ (Mat. XVIII. 7), a to dla racji, przytaczanych przez egzegetów, których jednak nie będziemy tutaj powtarzać. Potwierdzenia i nowego argumentu dostarcza natura nasza po grzechu pierworodnym tak skłonna do złego, a tak niestała w pracy nad osiągnięciem dobra. Historja stwierdza to aż nadto dostatecznie. We wszystkich czasach i w wszystkich parafjach, nawet najbardziej katolickich, zawsze zdarzały się zgorszenia.

Z tego wynika, że kapłan nie powinien tracić odwagi, jeśli mimo jego ustawicznych wysiłków, mimo kazań przeciw bluźnietstwu, przestępowaniu przykazań Bożych i kościelnych, zawsze znajda się w jego parafji bluźniercy, niedowiarkowie, rozpustnicy, złodzieje, lichwiarze oszczercy, i rodziny całe, służące bałwanom występku, idolorum servitus. Z drugiej jednak strony, jakże często będzie miał proboszcz sposobność wielbić miłościwą Opatrzność Bożą, nad Kościołem czuwającą, która umie zło na dobre obracać i „wyprostować, co jest skrzywione?“

III. „Niemożliwości“ ze strony parafjan.

Mówię o tych, którzy są skądinnąd dobrzy, życzliwie do proboszcza usposobieni i nie chcieliby mu nigdy wyrządzić przykrości. I z ich strony spotyka się często przeszkody, niemożliwe do przezwyciężenia Nawet święty proboszsz nie będzie wolnym od takich dokuczliwych i zniechęcających do pracy wiernych parafjan.

Proboszcz spotka na swej drodze:

Uprzedzenia—zupełnie zresztą niesłuszne jawne albo skryte, tych osób, które wszystko muszą skrytykować, ze wszystkiego są niezadowolone, a przez to sieją kąkol zniechęcenia w parafji.

Brak wytrwałości—wynikającej zapewnie z pragnienia coraz to innych nowości, a wyrządzającej tak wiele zła w dziełach pobożnych. Oto proboszcz podejmuje pracę wskazane mu przez

jego gorliwość, dobiera sobie współpracowników i... nagle zostaje się sam, opuszczony; a zamierzone plany nie mogą być w czyn wprowadzone, bo nikt mu niechce pomóc. Waha się więc, czy rozpocząć nowe prace, oraz prowadzić dalej już rozpoczęte, dręczy się opuszczeniem, jakiego doznał, aż wreszcie, co leży już w naturze ludzkiej oddaje wzgardę za wzgardę i zamyka się w plebanji.

Przeczuloną dumę — zwłaszcza u pewnych osób bogatych lub pobożnych. Wieleż to jest miłości własnej, gotowej wybuchnąć obrazą o lada drobnostkę. Jedno niebaczne słówko w chwili złego humoru, jedno niespełnienie jakiegoś życzenia, jedno wyróżnienie kogoś innego bez żadnej zresztą złej myśli, jedno nieoddanie wizyty, zwrócenie uwagi, drobnostka wreszcie bez żadnego znaczenia,—a ileż zaraz obrazy i zawziętości. Jak drogo biedny proboszcz musi za nie płacić! Odtąd odmawiają mu, lub zmiejszają ofiary, nic nie dadzą na potrzeby kościoła lub nawet dla biednych. Odtąd między nimi, tak obrażonemi osobami, będzie panował chłód, jeśli nie przyjdzie do całkowitego zerwania stosunków, zaczną się skargi, intrygi i podejżenia. Cała lawina drobnych ukłuć pod odresem „pozbawionego taktu" proboszcza.

Niechże pamiętają Proboszczowie, że mimo swej gorliwości, nie zdołają uniknąć żadnego z domowych kłopotów.

IV. „Niemożliwości" ze strony braci kapłanów.

Proboszcz nie jest zwykle sam w parafji, lecz ma wykarjuszów, lub innych kapłanów, którzy mu pomagają w nauczaniu i prowadzeniu parafji. Pragnieniem proboszcza jest żyć z nimi w jak najściślejszem zjednoczeniu. Tak się przecież czuje każdy silnym, gdy jest zjednoczonym. Jedność ułatwia pracę i czyni ją owocną prez właściwy podział obowiązków.

Lecz i tu proboszcz znajdzie się w obliczu nowej „niemożliwości." Niemożliwem jest, aby tu lub owdzie nie znalazł się jakiś Judasz. Pan nasz Jezus Chrystus miał go przecież między apostołami. Coza nieszczęście dla parafji. Niemożliwem jest, by proboszcz nie natknął się kiedyś na jakiegoś roztropnego „secundum carnem," albo z jakimś współbratem czy sąsiadem zazdrosnym interesownym. Jak wiele trzeba wysiłku, by przezwyciężyć bierny opór przeciw gorliwości i dobrej woli proboszcza, prowadzony przez pewne koła. Intelligenti pauca...

V. Niemożliwości ze strony samego kapłana.

I z temi „niemożliwościami" ze strony własnej trzeba umieć się liczyć. A możemy rozróżnić dwa ich rodzaje: jedne — niedobrowolne i bezwzględne, drugie secundum quid, dobrowolne.

Do pierwszych należy to wszystko, co wypływa ze skończoności naszej natury —a więc: ograniczony stopień sił, zdrowia, środków pieniężnych, talentu, energji, woli, a wreszcie nawet i łask nad przyrodzonych, udzielanych każdenu od Boga. Oto, już jeden powód, wyjaśniający, że nie wszystko może być wykonane, co proboszczowi dyktuje jego zapał i gorliwość. Pożerać go może będzie pragienie poświęcenia się całkowitego na służbę bliźnim, lecz brak sił fizycznych, umysłowych lub duchowych będzie mu przeszkodą nie do przezwyciężenia. O jakież źródło głębokich cierpień.

Przeszkodami dobrowolnemi secundum quid jest nasz charakter i nasze ułomności. Nazywam je „niemożliwościami," gdyż de facto w przeprowadzeniu pewnych spraw nasuwają przeszkody nie do pokonania. Trudniejszem, niżby się to zdawać mogło, jest wzniesienie się ponad swój własny charakter w pewnym momencie; czynić to jednak zawsze — jest niemożliwością.

Podobnie rzecz się ma z naszemi ułomnościami i błędami. Pismo św. poucza, że nikt bez specjalnej łaski nie jest wolnym od grzechu powszedniego. Bezwątpienia możemy, i dlatego właśnie nazywam te „niemożliwości" voluntariae secundum quid, pracować nad tem, by opanować swój charakter

i zmniejszyć liczbę błędów, doprowadzić nawet do tego, że staną się tylko sporadycznemi, lecz błędem byłoby dla sprawiedliwego osądzenia, co może osiągnąć człowiek, nie brać pod uwagę jego charakteru dla jednych miłego, dla innych zaś antypatycznego, ani jego błędów, które nieraz sprawiają, że albo nie dosięgnie swego celu, albo też przesadzi. Proboszcz jest człowiekiem, z tej samej ulepiony został gliny, co i inni synowie Adama, a smutne doświadczenie wskazuje, jak bardzo ta glina jest krucha.

Wniosek. To co powiedzieliśmy stwierdza aż nadto, że, jak mówi Ewangelja „in mundo pressuram habebitis" (Joan. XVI, 33). Wszystkie te jednak „niemożliwości" czy to ze strony dusz, czy grzechu, czy parafjan, braci kapłanów lub nas samych, jakkolwiek wielkie i liczne nie powinny nas zniechęcać, owszem przeciwnie pobudzać do ufności w Tego, który umiał ję zwyciężyć. Mamy ufać, gdyż taka jest Jego wola; mamy ufać — Jego bowiem zwycięstwo jest zadatkiem naszego zwycięstwa, mamy ufać, bo jakkolwiek obszerne jest pole, gdzie nic nie możemy poradzić, jednak daleko większe jest to, gdzie praca nasza obfite przynieść może owoce.

W Bogu ufanie nasze.

1. Synu, jakiż to grzech jest największym grzechem przedemną? Oto bezwątpienia grzech kapłanów Moich.

Dla nich to zapala się gniew Mój, dla nich wylewam gniew zapalczywości Mojej; dla nich to nareszcie zapalam ogień na Syonie.

2. O Panie! przemówię i ja do Ciebie, chociażem grzech i popiół.

Wiem Panie, że niemasz u Ciebie różnicy osób: że w obliczu Twojem wszyscy są równi, czy barbarzyniec, czy przychodzeń, czy Grek, czy Arab, czy mężczyzna, czy niewiasta.

Wiem że wszyscy są jedno w Jezusie Chrystusie. Dla czegoż więc bardziej się zapalasz gniewem przeciwko grzeszącemu kapłanowi? dla czegoż mniej mu przebaczasz?

3. Synu! prawda to, że we Mnie niemasz różnicy osób, że w oczach Moich tyle znaczy bogacz co i ubogi; tyle książę co i poddany, tyleż mędrzec co i nieuk.

Ależ jestem sprawiedliwym, umiem zważyć ciężar nieprawości, umiem osądzić, ukarać.

Sprawiedliwa to rzecz, że bardziej się zapalam gniewem na grzeszącego kapłana, bo większą jest nieprawość jego.

4. Słuchaj synu, jakaż to niegodziwość jego.

Zapewne wielka to zbrodnia, jeżeli ktoś z pospólstwa ośmiela się gardzić rozkazami najlepszego króla, zuchwale przeciw niemu powstawać, albo nawet zbrojną ręką przeciw niemu się buntować.

Lecz daleko większa zbrodnia, jeżeli to się ośmiela popełnić minister króla i powiernik wszystkich spraw jego.

Synu, zrozumiej przypowieść: kiedy kapłan grzeszy i gardzi Memi przykazaniami, kiedy nie chce Mię słuchać, wtedy zuchwale podnosi swe czoło i mówi: „Nie będę służył".

A któż to jest, o Synu! ów kapłan, co tak wierzga przeciw Mnie i buntuje się? Oto jest Mój minister, jest to szafarz tajemnic Moich.

O okropna niegodziwości przed obliczem Mojem!

5. Wielka zapewne zbrodnia kiedy syn, uciekając z pod władzy najlepszego ojca, udaje się w dalekie krainy, aby tam żył rozpustnie.

Ale daleko większa zbrodnia, jeżeli małżonka gardząc i porzucając prawdziwego małżonka, połączy się z drugim mężczyzną.

Zrozumiej synu przypowieść: Dusza kapłana w czasie przyjmowania święcenia uroczystym ślubem została Mi poślubioną; kiedy zaś ona popełnia grzech, wtedy ucieka odemnie i oddaje się światu, ciału i djabłu, najzawziętszym nieprzyjaciołom Moim.

O nad wyraz niewierna! o cudzołożna oblubienica, co nad Boskiego Oblubieńca przekłada grzech, a nawet samego djabła

O okropna niegodziwości przed obliczem Mojem.

6. Wielka była zbrodnia Żydów, kiedy wrzaskliwie się domagali śmierci Mojej i kiedy niegodziwemi rękami targnęli się na Mnie.

Ale daleko większa zbrodnia Judasza, co będąc Apostołem Moim, przystał na niecne zamiary Żydów, zdradził Mnie i sprzedał.

To nie żadna przypowieść, synu Mój, to sama czysta prawda, o której tobie mówię.

Bezwątpienia wiesz, jak wielka jest niegodziwość chrześcijan, kiedy przez grzech znowu Mię krzyżują i wystawiają na pogardę.

Zrozumiej więc, jak daleko większa być musi niegodziwość kapłana, kiedy przez grzech świętokradzkie ręce ściąga na Mnie.

O okropna niegodziwości przed obliczem Mojem!

7. Zaprawdę, zaprawdę powiadam tobie, wiele cierpię od drugich grzeszników i bezbożnych, ale większej zniewagi od nikogo nie doświadczam, jak tylko od występnych kapłanów.

Nie dziwuj się więc, jeżeli przeciw kapłanom bardziej się zapala gniew sprawiedliwości Mojej, jeżeli w zapalczywości Mojej wołam przeciw nim; niechajże przyjdzie na nich śmierć i niechaj żywi zstąpią do piekła.

Cierpliwie znoszę złorzeczących Mnie nieprzyjaciół Moich, ale bliskich Moich, Mnie się opierających cierpieć nie mogę.

8. Niech więc zadrżą niegodni kapłani! ponieważ ich bez miłosierdzia i ściślej od drugich sądzić będę.

Niegodziwie się sprawujący w krainie świętych kapłanów, nie oglądają chwały Mojej; skazani będą na okropne męki.

Niechże pamiętają Naboda i Abiu; ministrami Moimi byli, a gdy zobaczyłem, że obcy ogień wnieśli do świątyni Mojej, natychmiast spuściłem na nich ogień z nieba i starci zostali.

Niech wspomną na Lewitę i Ozę.

Zobaczyłem, że bez należytego szacunku się dotyka Arki przymierza Mojego i natychmiast go zabiłem na miejscu, a tymczasem przepuściłem Filistynom, co się zuchwale dotykali tejże Arki.

Niech pamiętają na synów Helego.

Widziałem ich niegodziwie się sprawujących i wygładziłem z ziemi.

O synu! pamiętaj i ty; bój się sądów Moich, lękaj się zapalczywości gniewu Mego.

Czuwaj i strzeż się grzechu.

9. O Panie! otwórz, otwórz serce moje, wlej obrzydzenie grzechu i największą nienawiść do wszelkiej nieprawości.

Przeszyj bojaźnią serce moje, abym nie grzeszył przed obliczem Twojem.

Ależ obacz o Panie! słabość moją skłonną do złego.

Kapłanem wprawdzie jestem, ale jestem i człowiekiem, w nieprawościach poczętym.

Wspomagaj mię, kieruj mną, trzymaj słabą prawicę moją i najmiłościwiej prowadź mię podług woli Twojej.

Patrzaj, Panie! na zapalczywość mego nieprzyjaciela szatana; oto ustawicznie ryczy jako lew, krąży i szuka kogoby pożarł.

Wybaw mię od takiego nieprzyjaciela.

Uciekam się do Ciebie, o Boże mój! jeżeli Ty nie będziesz strzegł, nadarmo będę czuwał, nadarmo będę się starał ustrzedz siebie.

W Tobie więc pokładam ufanie moje, Ty mię ochraniaj, Ty mię broń, a pewno pomimo słabości mojej nie zginę.

(Memoriale vitae Sacerdotalis.)

Uświęceniem kapłana-jego Msza św.[1]

Obowiązek odprawiania Mszy św. Korzyści codziennego celebrowania. Przygotowanie. Odprawianie ani zbyt wolne, ani za szybkie, lecz pełne powagi. Dziękczynienie. Co dodają zasługi odprawiającego do wartości Mszy św.

W pewną środę 1900 r. wyszedłem na przechadzkę z klerykami seminarjum w Angers. Byłem tam przełożonym, za-

1). Referat przedstawiony na narodowym Kongresie Eucharystycznym w Ljonie (sekcja kapłańska).

nim jeszcze rozporządzenia rządowe nie skazały na wygnanie księży ze zgromadzenia św. Sulpicjusza i nie zmusiły ich do powrotu do swych djecezji. Znaleźliśmy się nad brzegiem Loary w wiosce, zwanej La Daqueniére. Dzieci przyglądały się, jak przechodziliśmy. Nagle jedno z nich, chłopiec mający może pięć lat, który spoglądał na nas z uwagą pełną szacunku, wbiegł do domu rodzicielskiego, a po chwili usłyszałem okrzyk pełen podziwu: „Mamusiu, Msza przechodzi ulicą."

Nigdy nie zapomnę tej „doskonałej chwały," która wyszła z ust małego dziecięcia: ex ore infantium perfecisci laudem. Czyż można powiedzieć coś bardziej chwalebnego dla kapłana? **„Ten który odprawia Mszę św."** A jednocześnie, czy można dobitniej wyrazić obowiązek kapłana uświęcania siebie? Si haberes angelicam puritatem et sancti Joannis Baptistae sanctitatem, non esses dignus Sacramentum hoc tractare.

„Kapłan, uświęcony przez swą Mszę świętą"—polecono mi przedstawić wam, moi drodzy Bracia, ale czyż nie należałoby przedtem rozważyć, że kapłan powinien być uświęcony ze względu na Mszę św., którą ma odprawiać. Uświęcić się—znaczy przedewszystkiem dla nas biednych grzeszników, oczyścić dusze nasze od skaz grzechowych. Probet autem se ipsum homo et sic de pane illo edat et de calice bibat.

Bezwątpienia Msza św. będzie zawsze ważna bez względu na stan sumienia, lecz biada kapłanowi, który tylko ważnie konsekruje. Obowiązek moralny odprawiania codziennie Mszy św. stawia nas w tej szczęśliwej konieczności zachowania zawsze stanu łaski. „Jak ksiądz proboszcz będzie mógł odprawić Mszę św." zapytują się niejednokrotnie wierni, osądzając z surowością, często przesadzoną, słowa i czyny swoich pasterzy.

„Ten, który odprawia Mszę św." — Oto, co nas najbardziej dokładnie określa w pojęciu ludu katolickiego, który jest też słusznie tak bardzo wymagający od nas. Święty Sobór Trydencki wyraził tylko jego wewnętrzne życzenia, gdy powiedział o kapłanach: Nihil nisi grave, moderatum ac religione plenum prae se ferant.

Nie tak dawno byliśmy zbyt wymagający przy udzielaniu pozwolenia na codzienną Komunję św., której w takim razie wielu kapłanów musiałoby być pozbawieni, gdyby skądinąd nie byli obowiązani do odprawiania Mszy św. Uznano już teraz w praktyce, co wielkim jest pożytkiem, że nie przystępuje się do Komunji św. dlatego, że się jest świętym, lecz dlatego, **że się chce zostać świętym**.

My kapłani, mając szczęście nietylko komunikować, ale i odprawiać Mszę św. powinniśmy znajdować się w stanie doskonałości, stwierdzonej należycie w dniu naszych święceń: Scis illos dignos esse.

Msza św. przez wzgląd na którą wymaga się właśnie tej doskonałości, pomaga nam przedziwnie do jej zachowania i wzrostu i to przez swą własną moc, ex opere operato, byleśmy tylko nie stawiali przeszkód. Nie mam wcale zamiaru mówić o tem, jak skutecznym środkiem uświątobliwienia jest Komunja św., zwłaszcza codzienna. Jednak mimowoli nasuwa się pełne troski pytanie: Skąd to się bierze, że między kapłanami, którzy codziennie komunikują, gdyż codzień odprawiają Mszę św. jest wielka liczba takich, którzy zaledwie są przeciętnymi kapłanami, zaledwie przeciętnymi chrześcijanami. Oto, co odpowiada kardynał Bona w swojem dziełku De celebratione Missae: Pauci sunt, qui admirabiles hujus Sacri Convivii in se sentiant effectus, quia pauci sunt, qui se ad illos recipiendos rite disponant, qui serio cogitent se ad Sancta Sanctorum accedere, ad altare Dei, ad Deum ipsum. Ideo multi infirmi sunt et imbecilles, et dormiunt multi.

Niedostateczność naszego przygotowania — oto niestety najgłówniejsza przyczyna, dla czego i Msza św. i Komunja św. nie przynoszą nam pożytku.

Obowiązek odprawiania Mszy św.

Godnem uwagi jest, że Kodeks Prawa, ten autentyczny wyraz myśli i dążeń Kościoła, powtarzając poprzednie wezwania do częstej Komunji św. dla dobra ludu chrześcijańskiego, jednocześnie zdaje się być bardziej pochłonięty zachęcaniem kapłanów do praktykowania codziennie modlitwy, odprawianie zaś Mszy św. usuwa, jakby na drugie miejsce. Tę ostatnią nakazał tylko „powielekroć w roku." Sacerdotes omnes obligatione tenentur Sacrum litandi pluries per annum. Troska biskupów powinna iść bezwątpienia dalej: Curet autem episcopus vel superior religiosus, ut iidem saltem singulis diebus dominicis, aliisque festis de praecepto, divinis operentur. W każdą niedzielę, — jeśli chodzi o Mszę św. ale codziennie—jeśli mowa o modlitwie; Curent locorum Ordinarii... ut iidem quotidie orationi mentali per aliquod tempus incumbant.

Przyczyna tej pozornej niewspółmierności tkwi w tem, iż przyjmowanie Ciała i Krwi Pana Naszego Jezusa Chrystusa o tyle tylko przyniesie nam pożytek, o ile podejmiemy wysiłek, abyśmy się przejęli Jego duchem, cnotami, usposobieniem. Ten zaś wysiłek podejmujemy w modlitwie. Stąd też zasadniczem przygotowaniem do Mszy świętej jest modlitwa.

Przygotowanie.

Odprawiamy więc codziennie Mszę św., gdyż właściwie mówiąc, jesteśmy do tego obowiązani moralnie; pod warunkiem jednak, że tak przygotujemy się do tego aktu, aby osiągnąć pożytek z naszej Mszy św. Agnoscite, quod agitis. Jak codziennie rankiem otwieramy oczy na światłość dzienną, tak otwierajmy oczy wiary naszej, by rozważyć wielkość sprawy, jakiej mamy dokonać, ut cum frequentatione mysterii crescat nostrae devotionis affectus.

Dla osiągnięcia tego celu wystarczy wmyśleć się w wskazania, zawarte w samym tekście Mszy św. Znajdziemy tam, że powinniśmy oczyścić duszę naszą, obudzić wstręt i skruchę za grzechy. Podobnie jak ofiara Jezusowa na krzyżu, Msza św., będąc jej odnowieniem i przedłużeniem, jest ofiarą zadosyćuczynną, co też podkreśla dobitnie modlitwa odmawiana przy ofiarowaniu hostji: Suscipe Sancte Pater, hanc immaculatam hostiam, quam ego indignus famulus tuus offero.... pro innumerabilibus peccatis et offensionibus et negligentiis meis. Tę to niezliczoną ilość grzechów i zaniedbań, za które tacy święci jak: Karol Boromeusz, Wincenty a Paulo i proboszcz z Ars większą daleko, niż ja i wy, drodzy bracia, okazywali skruchę w czasie ofiarowania, wyznaliśmy już u stopni ołtarza, a wstępując na nie powiedzieliśmy: Aufer a nobis, Domine, iniquitates nostras, ut ad Sancta sanctorum puris mereamur mentibus introire.

Przez te modlitwy i przez ceremonję umywania rąk przypomina codziennie Kościół celebrującemu kapłanowi konieczność ustawicznego i coraz większego oczyszczania się z grzechów, które jest pierwszym warunkiem naszego postępu duchowego. Im czystsze staną się serca nasze ze względu na Mszę świętą i przez Nią, tem szerzej otworzą się oczy nasze na wartości, jakie w sobie zawiera, i tem lepiej zrozumiemy nauki, które nam daje.

Domagają się nieraz kapłani specjalnych modlitw, zastosowanych do ich stanu i potrzeb. Czy przemyśleli jednak to, co dają im formularze mszalne? Choćby naprzykład słowa, wymawiane przy błogosławieniu wody, po dolaniu do wina do tak chwalebnego przeistoczenia: Deus qui humanae substantiae dignitatem mirabiliter condidisti et mirabilius reformasti, da nobis per hujus aquae et vini mysterium eius divinitatis esse consortes, qui humanitatis nostrae fieri dignatus est particeps.

Naprózno będziemy brali udział w tej cudownej uczcie codziennej i pożywali Ciało i Krew Chrystusową, jeśli jednocześnie dalecy i obcy będziemy Jego duchowi i uczuciom. Jakkolwiek sama w sobie tak bardzo uświęcająca Msza św., uczyni nas christiferi nosicielami Chrystusa wtedy tylko, jeśli obrzędy

jej i modlitwy odprawimy z wiarą żywą i miłością serdeczną, jeśli dążyć będziemy, by każdego dnia coraz więcej upodobnić się do Chrystusa, Najświętszej Marji Panny i tych chwalebnych świętych z pierwszych wieków Kościoła, których szczęścia, według prośby Kanonu, pragniemy stać się uczestnikami: Intra quorum nos consortium non aestimator muriti, sed veniae, quaesumes largitor admitte.

Odprawianie ani zbyt prętkie, ani zbyt wolne.

By Msza św. codzienna odmładzała i ożywiała nasze życie duchowne: ad Deum, qui laetificat iuventutem meam, nie dosyć jest przygotować się do niej przez rozmyślanie, lecz należy odprawić ją z pobożnością, należną najwznioślejszej czynności kapłańskiej. Św. Jan Eudes powiedział, że wieczności potrzeba, aby się godnie do Mszy św. przygotować, wieczności aby ją odprawić, i wieczności na dziękczynienie. Pewnem jest, że niebo świętych kapłanów jest jednem dziękczynieniem. Lecz tu na ziemi, gdzie tak szybko przemija życie nasze, gdzie tak rzadko możemy odprawić Mszę św. wyłącznie dla zaspokojenia osobistej pobożności, nie należy ponad miarę przeciągać jej odprawiania.

W parafji, do której byłem wysłany nazajutrz po moich święceniach kapłańskich, spotkałem na poczcie starego listonosza, który zwrócił się do mnie ze słowami: „To Ksiądz jest naszym nowym wikarym? Lubiliśmy bardzo poprzednika księdza, gdyż nie odprawiał zbyt długo Mszy św." Nie wiem, czy bardzo się trzeba było śpieszyć, aby zjednać sobie uznanie owego poczciwego listonosza. Jeśli jednak unikać należy, by nie zniecierpliwić słuchających Mszy św. przez jej przeciąganie, to z drugiej strony jeszcze bardziej strzec się należy, by nie dać im zgorszenia. W jednem z ostatnich studjów o młodości Napoleona powiadano, iż jakiś z jego pierwszych wychowawców odprawiał Mszę św. w ciągu pięciu minut. Można poważnie się obawiać, czy nie od tego czasu zachwiała się wiara młodego Korsykanina w rzeczywistą obecność Pana Jezusa. Ze smutkiem powiedzieć trzeba, że wielu kapłanów, nie dochodząc wprawdzie do tak wprost skandalicznej szybkości, gorszą jednak obecnych przez zbytni pośpiech w odprawianiu Mszy św.

Autor studjum, pragnąc wiedzieć, do jakiego stopnia nagannem było zachowanie profesora Bonapartego, powiada, po zasięgnięciu informacji, że normalnie Msza św trwać winna pół godziny, ab amictu ad amictum. Tak się wprawdzie mówi, lecz jest to twierdzenie zbyt rygorystyczne, nie wszystkie bowiem Msze mają jednakowej wielkości tekst, i nie wszyscy kapłani jednakową łatwość w wymawianiu. Jeśli ze względu na słuchających, nie należy przekraczać terminu półgodzinnego dla zwykłej Mszy św., to dla pewnych Mszy może on być krótszy, a jednak nie zawierać ani rzeczywistego, ani nawet pozoru pośpiechu w wymawianiu słów, przedewszystkiem zaś w ruchach. Spieszeniem się będzie rozpoczynanie modlitw jak: Confiteor... Munda cor meum... In spiritu humilitatis etc. przed przyjęciem przepisanej do nich postawy, lub wykonywanie podczas wymawiania tekstu ruchów, które powinny być wykonane dopiero po odmówieniu modlitwy, jak znak krzyża uczyniony pateną lub kielichem po ofiarowaniu. Nie oszczędzajmy na czasie ze szkodą przepisów liturgicznych.

Rubryki i żywa wiara celebransa będą tutaj najlepszym przewodnikiem. Tutaj też przedewszystkiam ma zastosowanie wskazówka: Nihil nisi grave, moderatum ac religione plenum.

Dziękczynienie.

Pragnieniem Kościoła, wyrażanem w wielu postkomunjach mszalnych, jest, byśmy stale trwali w czynieniu dzięk: semper in gratiarum actione maneamus. Wysiłek w tym kierunku podjęty opłaci się stokrotnie, Msza św bowiem winna być życiem naszem, ona sprawi, że wzrastać będziemy w Jezusie Chrystusie, jak mówi Paweł św: Crescamus in illo per omnia qui est caput, Christus; że

objawiać się będzie w nas coraz większe poświęcenie dla zbawienia dusz, nie przystoi bowiem, abyśmy, tak bardzo będąc hojnymi w szafowaniu Krwią Chrystusową, tak skąpili swej własnej.

Najbardziej błogosławione są chwile bezpośrednio po Mszy św następujące, gdy ciało nawet nasze udarowane jest dobrodziejstwem rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa. Jakże bardzo nieprzystoi, gdy kapłan, zaledwie odszedłszy od ołtarza, wdaje się w rozmowy zupełnie świeckie, gdy nie powinien, poza wypadkami naglącej potrzeby, nawet udawać się do konfesjonału, by słuchać spowiedzi lub wykonywać jakiejkolwiek innej funkcji kapłańskiej. Kwadrans dziękczynienia jest poza samą Mszą św. najbardziej cenną chwilą z jego dnia całego. Gdybyż został dobrze wykorzystany! Tutaj właśnie Kapłan, złożywszy gorące dzięki Chrystusowi Panu, ma się z Nim zjednoczyć w dążeniach i uczuciach, jak jednoczył się przez przyjęcie Ciała i Krwi Pańskiej.

Skarżymy się, że dużo jest wiernych, przyjmujących często Komunję św., ale nie troszczących się wcale ani o przygotowanie do niej, ani o dziękczynienie. Naszem jest zadaniem pouczyć ich i dać dobry przykład.

Co dodaje zasługi odprawiającego do wartości Mszy św.

Ostatni punkt mego wykładu. Pytanie, na pierwszy rzut oka zbyteczne i wykraczające poza ramy przedmiotu. Wartość ofiary jest przecież nieskończona, cóż więc do niej dodać możemy?

A jednak, prawdą jest, że i tutaj, wprawdzie za pomocą łaski Bożej, opus operantis mianowicie gorliwość celebrującego kapłana może coś dodać do opus operatum, t. j. do ofiary Chrystusowej. Czyż nie powiedział św. Paweł: Adimpleo ea, quae desunt passionum Christi in carne mea? Ofierze Jezusa Chrystusa i ofierze Kościoła brak czegoś: meum ac vestrum sacrificium, gdy lud wierny, a zwłaszcza kapłan, odprawiający Mszę św., pozbawieni są ducha zaparcia i ofiary z siebie, jaka cechowała Boskiego Ofiarnika.

Jeśli możemy, przy współdziałaniu łaski Bożej, składać Boskiemu Majestatowi i poza Mszą św akty czci, dziękczynienia, prośby, zadosyćuczynienia, o ileż będą one skuteczniejsze, jeśli złożone zostaną w zjednoczeniu z Panem naszym, ofiarującym się na ołtarzu. Oto, dlaczego mamy usilnie się starać, aby każda Msza św. była nam nowym krokiem w zjednoczeniu się z Chrystusem, aby w końcu serca nasze praeceptis salutaribus moniti et divina institutione formati nastroiły się na jeden ton z modlitwą eucharystyczną Jezusa.

Usterki przy odprawianiu Mszy św.

Przed laty, za pontyfikatu Leona XIII, byłem w Rzymie i wyrobiłem sobie wstęp na Mszę św. którą odprawiał Kardynał Rampolla. Już podczas ubierania do Mszy św. na tronie byłem zachwycony postawą Kardynała. Każdy czyn był, że tak powiem obliczony i z największym wdziękiem, namaszczeniem odbyty. A już przy samej Mszy św. Kardynał skupiony, majestatycznie ułożony budował wdziękiem i zachwycał. Wrażeniem swojem podzieliłem się z Arcybiskupem Symonem, podówczas rezydującym w Rzymie. O, tak, odrzekł Arcybiskup, Kardynał Rampolla przy ołtarzu niezmiernie buduje każdego. Świątobliwie ułożony. Tak rzadko kto potrafi... A my Polacy najmniej.

Nam zwykłym śmiertelnikom na tem przedewszystkiem powinno zależyć, byśmy żadnych nie popełniali usterek.

Niektóre usterki pozwalamy sobie wskazać dla wzajemnej przestrogi.

1. Usterką jest, podczas ubierania się w zakrystji rozmawiać, a tak często interesanci do tego nas pobudzają. Mamy odmawiać odnośne modlitwy przy wdziewaniu szat liturgicznych i temi modlitwami uspasabiać się do samej Mszy św.

2. Na kielichu nie należy żadnej rzeczy nawet okularów trzymać, ani też

ustawiać na ołtarzu tego, co nie dotyczy Mszy św.

3. Nie wolno na jednem kolanie klękać i jednocześnie pokłon oddawać, naprzykład, gdybyśmy przechodzili przed wystawionym Najśw Sakramentem.

4. Usterką jest nie rozróżniać pokłonów, mianowicie, pokłonów głębokich, średnich i małych.

5. Usterką jest niedokładnie się żegnać, mianowicie nie dotykając się czoła, piersi i ramion, a także nie prowadząc dokładnej linji poprzecznej między ramionami.

6. Usterką jest przy przyklękaniu nie dotykać kolanem ziemi, co się dość często przyt afia.

7. Usterką jest i to uderzającą uprzedzać przed obrzędem słowa lub wymawiać po ceremonji, naprzykład, gdy się zaczyna Kyrie..., Munda cor przed przyjściem do środka ołtarza lub gdy się odmawia Postcommunio, idąc do środka ołtarza, jak również usterką jest zamykać Mszał, zanim się skończy ostatnią modlitwę, lub stronice przerzucać wczasie odmawiania jeszcze modlitwy dla odszukania następującej modlitwy; tak samo przy ofiarowaniu robić krzyż hostją, złożoną na patenie, choć Suscipe nie zostało w całości odmówione, podobnie zacząć odmawiać: Deus qui humanae, gdy się wlewa dopiero wino do kielicha.

8. Usterką jest i to wywołującą zgorszenie nie mieć oczu spuszczonych na ziemię, gdy celebrans idzie do ołtarza, lub wraca od niego, rozglądając się po kościele.

9. Usterką jest ułożyć ręce na ołtarzu w połowie tylko, gdy całe dłonie mają na ołtarzu spoczywać, albo ręce złożone kłaść na ołtarz. gdy należy jedynie małemi palcami dotykać ołtarza samego.

10. Usterką jest i to rażącą przy całowaniu ołtarza nie odstąpić na krok od niego, wskutek czego albo w postawie skurczonej całuje się ołtarz, albo całuje się przy pochyleniu na bok.

11. Usterką jest, którą powoduje pośpiech, nie rozdzielać krzyżów przy Ewangelji ale się je robi, jakby przy jednej linij nierozdzielonej.

12. Usterką, jest, którą się bardzo łatwo zaciąga nie składać wpierw rąk, zanim się krzyż czyni nad kielichem czy hostją.

13. Usterką jest, gdy przy przyklękaniu nie same ręce się opiera na ołtarzu, ale razem i łokcie; gdy się przy podnoszeniu Hostji i Kielicha oczu nie kieruje do Nich; gdy się podnosi Najśw. Sakrament tak, że lud Go nie widzi lub gdy się podnosi przy wyciąganiu całych rąk; gdy się podczas Podniesienia jakie słowa pobożne odmawia jak to lud pobożny czyni.

14. Usterką jest, gdy na Domine non sum dignus wykręca bokiem do Epistoły i mocno się bije w piersi.

15. Usterką jest podczas zbierania fragmentów odmawiać Quid retribuam albo Calicem salutaris dla pośpiechu.

16. Usterką jest zadługo zbierać fragmenta i zamocno wycierać patenę.

17. Usterką jest spożywać Najśw. Sakrament przy wzdychaniu pobożnem, jak również przy sumpcji kielichem dokoła ust obracać.

18. Usterką jest przy odejściu od ołtarza brać i kłaść biret zanim się przyklękło i oddało należyty pokłon.

Niektórzy Kapłani i to dość liczni po spożyciu Krwi Najśw. czas jakiś adorują, trzymając w jednej ręce patenę a w drugiej kielich pochylony. Ta adoracja jest niewskazana przez rubryki, gdyż przerywa idące bezpośrednio słowa przed ablucją, łączące świętą czynność. O tem obszerniej pomówimy na innem miejscu.

Nasz brewiarz kochany.

Od lat dziecinnych nabrałem dla Brewjarza wielkiej czci, powiem bezgranicznej. A zawdzięczam ją opowiadaniom ojca mego nieuczonego, ale religijnego. Ojciec lubił opowiadać z przeszłości rozmaite zdarzenia, najczęściej na tle religijnem. Zawsze słuchałem z uwagą, a najbardziej uderzała mnie opowieść, zdaniem ojca najprawdziwsza, o Brew-

jarzu i na moją prośbę musiał ją ojciec nieraz powtarzać. Było to, opowiadał ojciec, przed laty. Ks. Proboszcz po nabożeństwie nieszpornem pojechał w gościnę do bardzo bogatego pana, zdaje się nawet księcia. Odbywał się tam w przepysznym pałacu bal i ksiądz proboszcz na balu przepędził całą noc. Ale nad ranem z przerażeniem miejscowa ludność zobaczyła zamiast pałacu jezioro olbrzymie, a na nim pływający Brewjarz, który Pan Bóg widocznie cudem ocalił od zagłady. Słuchałem tej opowieści w niemem zdumieniu, a Brewjarz nabrał w mojem przekonaniu wielkiego uroku i uwielbienia. Jakoż niebawem zabrała mnie matka moja do kościoła i po raz pierwszy zobaczyłem Ks. Proboszcza, idącego z dużym, jak wtedy używali Kapłani, Brewjarzem pozakładanym wstążkami różnokolorowemi. Bodaj czy nie wtedy już błysnęła mi myśl, abym sam został Kapłanem. Tak mi się podobał Brewjarz, a Kapłaństwo właśnie dla tego Brewjarza wydawało mi się stanem anielskim.

Po wstąpieniu do seminarjum bardzo pragnąłem dostać zaraz Brewjarz. Niestety, skończyło się na diurnaliku, którego dla jego wyglądu nie polubiłem i do dziś dnia nie mam do niego pociągu. Lubię Brewjarz.

W latach pierwszych swego kapłaństwa nasłuchałem się wiele od starszych księży podlaskich, jak gorąco do Brewjarza zachęcał ich niezapomnianej pamięci Biskup Benjamin Szymański. kapucyn. „Możecie, przemawiał do Kapłanów po ich wyświęceniu, jako ludzie nieraz i niejednego, nawet ciężkiego się grzechu dopuścić, ale, jeżeli nie zaniedbacie Brewjarza i będziecie go stale odmawiali, nie zginiecie. Łaska Boża podniesie was." Pod wpływem tych słów namaszczonych, choć ich z ust samego Biskupa nie słyszałem, ale powtarzane przez kapłanów kilku, utwierdziłem się mocno w obowiązku. już mi dobrze znanym z Teologji, wykładanej przez żarliwego kapłana Ks. Dawidowicza. Nie miałem zamało pracy od swego wyświęcenia, owszem bywałem nieraz bardzo nią przeciążony, ale Brewjarza ani razu nie opuściłem, choć go odmawiam prawie 40 lat. Żem się od niego nie dyspensował sam, anim o dyspensę od Brewjarza nie prosił Władzy swej, zawdzięczam to Ks. Borkowskiemu, proboszczowi z Knychówka na Podlasiu, już nieżyjącemu, który lubił powtarzać rozmaite krotochwile z życia kapłańskiego z tą najwidoczniej myślą ukrytą, aby młodego lewitę utwierdzać w duchu i pobożności kapłańskiej. Wiesz, mówił mi raz, pewien wikarjusz napisał do Ojca świętego Piusa IX, prośbę o dyspensę od Brewjarza. Za powód, pisał w podaniu, przedstawiam, że jestem wikarjuszem u proboszcza, który ma 15,000 parafjan i prawie wszystko sam muszę robić. Cały dzień mam zajęty sprawami parafjalnemi. Papież miał mu dyspensy stanowczo odmówić i w odpowiedzi odmownej zaznaczył wyraźnie, że „mój proboszcz ma trzysta miljonów, a ja jednak cały Brewjarz codziennie odmawiam." Obecny wikarjusz tegoż Proboszcza naszego, Pana Jezusa, odmawiał Brewjarz za swego pobytu w Warszawie, jako Nuncjusz, bardzo budująco i niewątpliwie nie dyspensuje się od pacierzy kapłańskich dla bardzo uciążliwych swych zajęć, owszem z Brewjarza nabiera siły i mocy do ciężkich codziennych obowiązków, jakie sprawuje nad całym Kościołem, a nie nad jedną parafją, w której my pracujemy nieraz wprawdzie bardzo zajęci, ale też nieraz bardzo wolni.

Odmawiamy Brewjarz, ale go odmawiajmy distincte, attente, devote. Och, jakżeż byłbym dziś szczęśliwy, gdybym mógł po 40 latach odmawiania Brewjarza takie świadectwo oddać sobie!...

Naśladujmy św. Wincentego, który skupiał w odmawianiu Brewjarza całą swą uwagę, cześć i pobożnosć, do jakiej był zdolny, przekonany był bowiem, jak sam powiadał do kapłanów swego zgromadzenia, że, oddając przezeń chwałę Bogu, wypełnia zadanie, aniołom zwierzone. Certo scimus, nos laudes divinas tunc celebrare, ideoque officio fungi angelorum.

„Pobożność tego wielkiego sługi Bo-

żego," powiada Abelly, „objawiała się szczególniej ku zbudowaniu wszystkich obecnych, przy publicznem odmawianiu officium. Gdy tylko mógł być obecny w chórze, śpiewać i odmawiać psalmy, czynił to z tak wielkiem skupieniem ducha, że można było sądzić, iż jest w zachwyceniu i całkowtiem wzniesieniu ku Bogu."

„Często zalecał swemu zgromadzeniu, by obowiązek ten względem Boga wypełniali z największym szacunkiem i pobożnością, kroczyli poważnie, oczy trzymali spuszczone na Brewjarz, lub na diurnalik, bez oglądania się na stronę. Jakkolwiek pełen anielskiej cierpliwości, nie tolerował najmniejszego błędu w odmawianiu Brewjarza i natomiast radością go napełniało, gdy obowiązek ten wypełniono, jak należy."

Inny z współczesnych podkreśla surowość, na jaką zdobywał się Swięty, gdy obowiązku tego nie dopełniano z należytą czcią. „Jakkolwiek upomnienia jego przeniknięte były zawsze przedziwną miłością, to jednak ilekroć mówił o niedokładnościach,, popełnianych w odmawianiu św. officium, nabierał jakby nowych sił, zapalał się świętą gorliwością, przemawiał z taką mocą, że serca nasze napełniały się bojaźnią i czcią wobec majestatu Bożego w sposób nigdy niezapomniany. Żądał, by zachowywano dokładnie najdrobniejsze nawet przepisy".

Sam bardzo wiernie obserwował najdrobniejsze rubryki. „Gdy miał celebrować uroczyste nabożeństwo, przedtem pilnie studjował wszystkie przepisy i uwagi, odnoszące się do danego święta. W ostatnich latach życia bardzo się upokarzał, że wskutek dolegliwości swoich nie mógł wykonywać przyklękań ściśle według przepisów."

„Pobożność jego odbijała się nietylko w czasie publicznego odmawiania Brewjarza, lecz także w recytacji prywatnej. Czynił to zawsze w postawie pełnej pokory i szacunku z obnażoną głową i na klęczkach, za wyjątkiem dwóch, czy trzech, ostatnich lat swego życia, gdy wskutek wielkich cierpień zmuszony był odmawiać Brewiarz siedzący.

Czynił też tak do samej śmierci, nie dając się przekonać, by jego cierpienia tak liczne i bolesne były dostateczną przyczyną, zwalniającą go od Brewiarza.

One to właśnie skłoniły papieża Aleksandra VII, do udzielenia mu powagą apostolską powyższej dyspensy. Nadeszła jednak dyspensa zbyt późno.—Swięty oddał już ostatnie tchnienie. Podobnież jak Psalmista, chwałę Pańską przestał głosić wtedy tylko, gdy życie w nim ustało, Cantabo Domino in vita mea, psaltam Deo, meo quamdiu sum."

Mógł św. Wincenty tak odmawiać Brewiarz, czemuż mybyś my nie mogli za łaską Bożą.

Ks. Nadbużanin.

Eutnes docete...

Przepowiadanie słowa Bożego, jak uczy ś. Sobór Trydencki [1]). jest główną powinnością i obowiązkienBiskupa.

I w pierwszych czasach, sami tylko Biskupi opowiadali słowo Boże. Później dopiero, potrzebami rosnącego Kościoła znagleni, poczęli ten urząd i główny obowiązek swój zlecać i kapłanom. Dlatego Dionizy Areopagita zowie ich „oświecicielami". Byli więc [illegible]epowiadaczami, byli posłami, byli [illegible]ngelistami. Nie byli retorami ani krasomówcami.

1. Przepowiadanie Apostołów było to jakby echo i przedłużenie głosu Boskiego ich Mistrza, w całej jego majestatycznej prostocie. Rzesze zdumiewały się nad słowami, które pochodziły z ust Jego. Zaprawdę, mówiły, żaden nie mówił jako ten człowiek. A jednak, każde dziecko mogło zrozumieć słowa Jego; były to słowa przezroczyste jak światłość dzienna, były krótkie, a przekonywujące. Była to mądrość Boga Wcielonego, ludzkim językiem do ludzi mówiąca. Była to Prawda przedwieczna,

1) Sess. XXIV, De. Ref. c. IV.

w słowach zwyczajnej mowy przenikająca umysł ludzki. Treściwością, prostotą, jasnością swoją, słowa Pana Jezusa są wzorem kaznodziei, tak jak życie Jego jest wzorem dla pasterzy owiec. Wyszukanych sztuk krasomówczych albo gestów teatralnych, nie podobna przedstawić sobie w kazaniach Zbawiciela. Spokój, i Boska powaga, i potęga prawdy: te były znamiona słów Jego do ludzi.

Kazania ś. Szczepana, ś. Piotra, ś. Pawła, jak je czytamy w Dziejach Apostolskich, są przedłużeniem Boskiego głosu Jego. Na nich, rzec można, w zupełności sprawdziły się te słowa Jego: Kto was słucha, mnie słucha. Toż samo widzimy w listach św. Pawła, ś. Piotra, ś. Jana. Każdy z nich ma odrębne swoje znamiona, i objawia własny charakter tego, który go pisał, ale w każdym jednakowo widoczna jest cecha tej treściwości, i prostoty i jasności, które znamionują nauczanie Boskiego Zbawiciela. To zaniechanie wszelkiej sztuki, wszelkiego rozmyślnego szukania efektu, pochodziło w Apostołach z poczucia zleconego im Boskiego poselstwa. Biada mi, jeźlibym nie przepowiadał, woła w imieniu wszystkich Apostołów św. Paweł. Ta potrzeba na nich włożona daleko uchylała od nich wszelki niegodny wzgląd na samych siebie. Wyraźnie też ś. Paweł oznajmia Koryntianom, że nigdy w przepowiadaniu swojem nie używał, ani używać myśli tych sztuk krasomówczych, i tych przyłudzających ludzkiej mądrości słów, w jakich podobali sobie ich retorowie i filozofowie. Wypowiada to w kilku krótkich i prostych słowach ale jest w tych słowach niewypowiedziana siła i moc. A ja, gdym przyszedł do was, bracia, przyszedłem nie z wyniosłością mowy albo mądrości, opowiadając wam świadectwo Chrystusowe. Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, i tego ukrzyżowanego. I byłem ja ze mdłością, i z bojaźnią, i ze drżeniem wielkiem u was; a mowa moja i przepowiadanie moje nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy, aby wiara wasza nie była w mądrości ludzkiej, ale w mocy Bożej [1]).

Mdłość ona, i bojaźń, i drżenie, o których mówił Apostoł, pochodziły z poczucia zleconego mu Boskiego posłannictwa na życie lub śmierć. A to, że nie chciał używać przyłudzających słów mądrości ludzkiej, pochodziło z żywego światła wiary, w którem widział to i rozumiał, że wiara Boża powinna się opierać się na prawdzie Bożej, i że co innego mądrość ludzka, a co innego słowo Boże. Ludzka wymowa może wzbudzić wiarę ludzką. Prawda Boża ma w sobie moc sakramentalną, która nawraca dusze do Boga.

2. Apostołowie przepowiadali z pełności światła i zapału, im tylko właściwej, i drugim udzielić się nie mogącej; a pełności tej dwojaka była przyczyna. Naprzód ta, że oczyma swemi oglądali Wcielone Słowo Boże. Słowo stało się ciałem, i mieszkało między nami [2]). Co było od początku, cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszemi, cośmy oglądali, i ręce nasze dotykały o słowie żywota, a żywot oznajmiony jest, i widzieliśmy, i świadczymy, i opowiadamy wam żywot wieczny, który był u Ojca, i zjawił się wam: — cośmy widzieli i słyszeli, wam opowiadamy, abyście i wy towarzystwo mieli z nami, a towarzystwo nasze było z Ojcem, i Synem Jego Jezusem Chrystusem [3]). Albowiem oznajmiliśmy wam moc i obecność Pana naszego, nie uwiedzeni bajkami misternemi, ale przypatrzywszy się sami wielmożności Jego [4]).

To dawało im on wewnętrzny stan umysłu, który się zowie naocznem przekonaniem. Co oznajmiali, na to przedtem patrzyli; czego nauczali, to pierwej słyszeli z własnych ust Zbawiciela. Niepodobna im było wątpić, ani wahać się, ani cokolwiekbądź zmieniać, ani cofać się przed jakimbądź przeciwieństwem. Jeśli Bóg za nami, kto przeciwko nam [5]). tak w osobie wszystkich

---
1). 1. Kor. 2. 1--5.
2) Jan. 1. 14.
3). 1. Jan. 1. 1.
4). Piotr. 1. 16.
5). Rzym. 8. 31.

wołał Paweł św. Osobiste ze Zbawicielem obcowanie, i utrzymane wprost od Niego zlecenie, te dwa czynniki słowom i życiu ich taką nadawały dzielność, jakiej żadna rzecz na świecie powstrzymać nie zdołała. Przepowiadanie ich było tylko wylaniem tej wewnętrznej świadomości, jaką niezmiennie w sobie nosili. W każdem słowie tego przepowiadania była wszystka dusza ich, i rozum, i sumienie, i serce i wola. Było to świadectwo, jak je składa świadek naoczny, i ten kto na własne uszy słyszał to, o czem świadczy. Dla tego też miało w sobie siłę wyższą nad wszelkie słowa. Słowa wstrzymują raczej, niż wspierają bezpośrednią skuteczność i siłę prawdy, gdy ją poprostu oznajmia człowiek wierzący w to, co mówi. Człowiek tylko co ocalony z jakiego groźnego niebezpieczeństwa, albo zostający jeszcze pod wrażeniem świeżego widoku jakiej śmierci przerażającej, nie będzie wiele mówił; albo, jeśliby się w długich słowach rozwodził, czujemy to, słysząc go odrazu, że nie bardzo go poruszyło to, na co patrzał, ani też nie bardzo jest przejęty tem, co opowiada. Ci, którym dano było stać na Kalwarji, i całe trzy godziny patrzeć na to, co tam się działo, i potem oglądać Jezusa po Zmartwychwstaniu Jego, albo aż do olśnienia, jak Paweł ś. patrzyć na chwałę Jego rzecz pewna, że całe życie i aż do śmierci, w całej istocie swojej, i w każdej cząstce jej, musieli być na wskroś przeniknieni obecnością, i męką i miłością Pana Jezusa. Musieliby chyba gwałt sobie zadawać dla powstrzymania uczuć w nich wzbierających. I chociażby setne mieli usta, i języki, i piersi, i tego jeszcze mało im się musiałoby wydawać na głoszenie dzień po dniu, i gdyby to być mogło, przez cały dzień Męki na krzyżu, i chwały Zmartwychwstania, i pokoju królestwa Bożego.

Drugą, również udzielać się nie mogącą przyczyną dzielności i siły przepowiadania Apostołów, było natchnienie Boskie, jakie otrzymali w dzień Zielonych Świątek. Napełnieni są wszyscy Ducha Świętego [1]). Rozdzielone nad nimi języki ogniste były figurą tego światła i tego zapału, z jakim potem oznajmiali ludziom Słowo Boże. Izali słowa moje nie są jako ogień, mówi Pan, a jako młot kruszący skałę [2])? Takiemi były słowa Apostołów, kędykolwiek rozszedł się głos ich po wszystkiej ziemi.

Czy podobna, pytam, przedstawić sobie tych posłów Bożych siedzących nad opracowywaniem kazań swoich, albo uczących się prawideł i wdzięków stylu krasomówczego? Zabytki przepowiadania ich przechowane w księgach Nowego Przymierza, proste są i nie wymuszone, jak drzewa w lesie, przyrodzoną siłą swą rosnące, i tem samem objawiające wszechmoc i piękność Boga. Słowa i pisma ich wspaniałe są wysokością swoją, i głębokością, i siłą uczucia, i naturalną pięknością, ogromne i proste, jak przestwory morza albo sklepienie firmamentu Wszystka istność ich była przenikniona temi Boskiemi afektami i prawdami, i przedwiecznemi rzeczywistościami, o których ludziom oznajmiali. Nie potrzeba im było ani przygotowania, ani uczenia się, ani nawet namysłu. Mówili tak, jak mówił Boski Mistrz ich przed nimi: Co wiemy mówimy, a cośmy widzieli, świadczymy [3]).

Kardynał Manning.

KAPŁAN A NAUKA

Musimy mieć naukę, konieczną i potrzebną nam do duszpasterzowania. I musimy śledzić za biegiem tej nauki.—

Po wydaniu Kodeksu prawa Kanonicznego wszyscy Teolodzy swe dzieła zastosowują do niego i nanowo wydają. Powinniśmy przeto bibliotekę kapłańską odnowić temi wydawnictwami i je choćby po parę stronic codziennie przeczytać, przestudjować.

W krótkim czasie podamy w Głosie Kapłańskim wykaz podręczników teolo-

1). Dz. Ap. 2, 4. 2). Jerem. 23. 29. 3) Jan. 3, 11

gicznych dla Duszpasterzy i pomożemy w ich nabyciu.

W artykule tym o potrzebie nauki dla Kapłanów przytaczamy poniżej głos Biskupa Benjamina, wyjęty z Jego pierwszego listu pasterskiego do Kapłanów diecezji Podlaskiej w r. 1857.

Obok świątobliwości życia, która jest pierwszym obowiązkiem każdego Kapłana, nieodzowna jest jeszcze dla niego nauka, nie ta zapewne próżna i napuszona umiejętność ludzka, czyli mądrość tego świata, co w Piśmie Świętem głupstwem się zowie (1), ale nauka Boska, nauka Kościoła św., nauka duchowna i święta, którą Pismo Boże Kapłanom szczególniej zaleca mówiąc: Miłujcie światło mądrości wszyscy, którzy Przełożeni jesteście nad ludem (2). Jest to nie inna umiejętność, jak tylko znajomość Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. Jako bowiem wiele wiedzieć bez Chrystusa mówi Bonawentura święty, jest to samo, co nic nie wiedzieć, tak znowu z rad Jezusa Chrystusa wystarczy choćby nic innego nie wiedzieć zresztą (3). Chociaż tedy wszyscy umiejętność mamy, ale nie we wszystkich jest umiejętność (4) prawdziwa. Ta tedy umiejętność potrzebna jest koniecznie Kapłanom, ponieważ Pasterze powinni być uczeni, jak mówi Augustyn święty (5); bez niej sama nawet świątobliwość życia nie wystarczy, bo choćby była dostateczną dla samego Kapłana, dla drugich żadną miarą dostateczną być nie może. Dlatego święta Teresa zwykła była mawiać: że w sobie wolała widzieć więcej pobożności jak nauki, ale w Przewodniku swoim więcej szukała nauki jak pobożności (6); dlatego też św. Grzegorz ostrzega: iż nieuczeni Pasterze z wielką płochością urząd Pasterski przyjmują na siebie, bo kierowanie dusz jest sztuką nad sztukami (7). Przeto nikt zgoła by też najświętszy nie powinien przyjmować Urzędu Pasterskiego, mówi św. Hieronim chybaże potrafi nauczać tych, których pasać ma (8). Dlatego jeden z pisarzy Kościelnych ostrzega każdego z Kapłanów: W przód siebie samego ucz, zanim drugich nauczać poczniesz, albowiem nie jest mądry ten, kto nie jest mądry dla siebie (9). I Pismo św.: Ucz się mądrości synu, abyś mógł odpowiedzieć zarzucającemu (10), i na innem miejscu: Wargi Kapłańskie strzedz będą umiejętności i zakonu pytać się będą z ust jego, ponieważ Aniołem Pana Zastępów jest (11) i Mędrzec Pański: Ust mądrego szukają w Kościele, a słowa jego rozważać będą w sercach swoich (12). Konieczna jest tedy Kapłanowi umiejętność kierowania dusz i znajomość niepospolita nauk teologicznych; nigdy bowiem Kapłan nie może być bezpiecznym w radach duchownych, jeżeli nie trzyma się zasad i zdań rozważonych, przyjętych i upoważnionych w Kościele Bożym. Ten który w kierowaniu dusz, w udzielaniu rad, nauczaniu obowiązków i rozstrzyganiu wątpliwości, rządzi się tylko własnym omylnym rozumem, lub idzie za własnem natchnieniem, czy też przywidzeniem, naraża powierzone sobie dusze na ciężkie upadki i straty. Do nich to stosuje się ta przymówka Izajasza Proroka: Stróżowie ślepi wszyscy, sami Pasterze nie umieli wyrozumienia, wszyscy na swą drogę ustąpili, widzą próżne rzeczy, śpią i sny miłują (13); i to drugie Jeremiasza Proroka: Kapłani nie rzekli gdzie jest Pan, a umiejący Zakon

(1) 1 Cor. III 19 — (2) Sapien. VI 23. (3) S. Bonav. in sum Opr. — (4) I Cor. VIII 7. — (5) Augus. Epis. 56. (6) S. Theres In suis oper.

(7) S. Greg. par. 1 pag. 1 — (8) S. Heron. Lib. 1. Sup.. epis ad Ephes. — (9) Blossius Bibl. Pat. Tom 12. —(10) Prover. XXVII 2. — (11) Mal c. II 7. — (12) Eccle. XXII 20. (13) Isaj. L. VI10.

nie znali Mię i Pasterze wykraczali przeciwko Mnie (14). Dawniej póki nauka Teologji nie była tak dalece wyjaśniona, i droga życia duchownego tak przykładnie utorowana, możeby to prędzej uszło Kapłanowi; ale teraz, gdy rozum ludzi światłem Wiary i powagą Kościoła wspierany, zbadał już niemal wszystkie kwestje religji; gdy niema żadnej kwestji prawie tak moralnej, jako też ascetycznej, którąby już nie była wszechstronnie obrobioną i rozstrzygniętą; gdy mamy już tyle zdań i tyle zasad, tyle prawideł życia duchownego zastosowanych do różnych stanów towarzyskich i różnych stopni doskonałości, które nam podali jużto OO. Kościoła, jużto owi święci Pustelnicy i Zakonnicy dawnych wieków, co usunięci od świata i towarzystwa ludzi, całe życie w duchownych walkach i próbach spędzili, a co z doświadczenia się nauczyli, to nam jako gotowy a niewyczerpany skarb umiejętności życia do użytku zostawili; gdy wszystkie tajemnice modlitwy i cała droga życia duchownego przez tylu Mistrzów i Przewodników klasycznych tak doskonale już wyjaśnioną została, dziś mówię byłoby kuszeniem Boga zaniechać tak ustalonych i uświęconych prawideł rządząc się własnemi, i ostędpując od utorowanej drogi świątobliwości nowe wymyślać ścieżki: bo nie dlaczego innego Pan Bóg nam przysposobił te skarby, jedno abyśmy zawichrzeni w świecie, coraz to większemi wikłani trudnościami, a jednak obowiązani nietylko o równą, ale o coraz większą i trudniejszą starać się doskonałość, mieli ku temu na pogotowiu te elementarne zasady życia duchownego, żebyśmy nie potrzebowali próbować i doświadczać na sobie i na drugich, i narażać się na złudzenie i upadki, ale przebiegłszy bezpiecznie utorowaną przez nich drogę, coraz dalej postępować mogli, żebyśmy nie byli już dziećmi chwiejącemi się i nie byli uniesieni od każdego wiatru nauki (15), ale żebyśmy umieli zdać sprawę każdemu z owej nadziei, która o nas jest (16). Przeto wielkim jest obowiązkiem Kapłanów, aby coraz więcej starali się nabywać tej umiejętności, żeby nam Pan Bóg nie wyrzucał na Sądzie swoim zaguby mnóstwa dusz, które dla braku biegłych Przewodników sumienia, dla mnóstwa duchownych Ojców nieduchownych giną marnie, lub narażają się przynajmniej na wielkie duchowne straty. Żeby wam nie wymawiał, iż co niemocnego było, nie posilaliście, co chorego nie leczyliście, a co połamanego było nie powiązaliście, a co się oderwało, nie przywiedliście, a co było zginęło, nie szukaliście, aleście z surowością rozkazywali im i mocą (17).

Nauka tedy święta niech będzie ciągłym i nieustającym nigdy obowiązkiem każdego Kapłana, czytanie Ojców Świętych, Teologów gruntownych, Ascetów Klasycznych, a mianowicie św. Franciszka Salezego, jedynego w tej mierze na dzisiejsze czasy przewodnika, wreszcie i mówców sławniejszych, tak dawnych jako i teraźniejszych, niech będzie zajęciem codziennem każdego. Z pilności bowiem w czytaniu powstaje umiejętność Boża (18). Nadewszystko zaś starajcie się nabywać i nauczać drugich umiejętności kochania Boga, albowiem Miłość mówi św. Franciszek Salezy, jest zbiorem całej Teologji, która niewiadomość Pawłów, Antonich, Hilarjuszów, Szymanów, Franciszków, uczyniła święcie mądrą i uczoną. (19).

(14) Jere. II 8.— (15) Ephes. IV 16.

(16) 1 Petri 13. — (17) Esechi. xxxiv 4.
(18) Augus. hom. 47 in Math.
(19) De Divino amore Lib. 8 cap. 7.

O Bractwie Różańcowem.

2).

ROZDZIAŁ III.

Walidacja i rewalidacja Bractwa.

19. Walidacją — nazywamy uczynienie ważnym aktu, który nigdy ważnym nie był; rewalidacją — uczynienie ważnym aktu, który był kiedyś ważny, lecz ważność swą utracił. Obydwa wypadki znajdują zastosowanie w stosunku do Bractwa Różańcowego. Ponadto odróżnić należy walidację zwykłą i walidację „in radice". pierwsza nie działa wstecz, lecz jest po prostu erygowaniem. Bractwo zaczyna istnieć od chwili walidacji; wszystkiego, co było poprzednio, nie bierze się pod uwagę. Dyrektor otrzymuje władzę, której nie miał poprzednio ani prawnie ani faktycznie, członkowie, będący dotąd członkami bractwa z imienia tylko, stają się nimi w rzeczywistości; różańce nie potrzebują być powtórnie poświęcane.

20. Papież Leon XIII, troszcząc się o dobro dusz i pomyślny rozwój Różańca, polecił ogłosić przez Kongregację Odpustów dwie walidacje in radice: pierwszą 20 września 1893, drugą 20 maja 1896 r. Zarówno pierwsza, jak druga, miały charakter ogólny. Ta ostatnia postanawiała, iż legalne są wszystkie Bractwa Różańcowe, które dla jakichkolwiek powodów nie były kanonicznie erygowane. Zdawałoby się więc, że wszystkie Bractwa, założone przed tą walidacją, są obecnie kanoniczne. Tak jednak nie jest. Leon XIII bowiem w konstytucji „Ubi primum" (2 paźdz. 1898 r.) polecił, aby wszystkie bractwa, niezależnie od tego kiedy były erygowane, uzyskały dyplom od generalnego przełożonego, o ile bez takowego zostały ufundowane, i to pod karą utraty wszystkich przywilejów. Miało to się stać w ciągu roku. Później czas ten przedłużono po raz pierwszy dnia 28 września 1899 r., tak, iż ostateczny termin upłynął 8 września 1900 r. Bractwa erygowane bez dyplomu generalnego przełożonego, jeśli uzyskały go w czasie przepisanym, są obecnie w porządku, czyli kanoniczne. Inne przeciwnie — muszą uzyskać „sanatoria" lub też prościej postarać się o erygowanie w przepisanej przez prawo formie, o ile chcą dalej istnieć i korzystać ze wszystkich odpustów i przywilejów Różańca.

21. Są jeszcze inne wypadki, wymagające zwrócenia się z prośbą o nowe erygowanie już to bezwarunkowo, już to warunkowo „ad cautelam". Oto kilka z nich, późniejszych od ostatniej walidacji „in radice" (20 maj 1896 r.)

Należy uważać jako niekanoniczne:

1. Bractwo, posiadające akt erekcyjny, nie zawiera wymienionego nazwiska upoważnionego delegata, lub nazwy siedziby bractwa (św. Kongr. Odp. 20 maj 1896); lub nie jest podpisany przez głównego przełożonego zakonu, lub jego wikarjusza generalnego.

2. Bractwo, które zostało erygowane bez pisma zaświadczającego biskupa, lub pismo to dał wikarjusz generalny bez specjalnej do tego delegacji.

3. Bractwo erygowane na mocy dekretu biskupiego, lub jego wyłącznie powagą, a bez wiedzy najwyższego przełożonego zakonu. Będzie to stowarzyszenie pobożne, lecz nie Bractwo Różańcowe.

22. W tych wszystkich wypadkach należy Bractwo erygować bezwarunkowo. W wypadku, gdy bractwo istnieje, lecz nie ma żadnego dowodu, że jest kanoniczne, należy je erygować „ad cautelam.

Uwaga Sądzimy, iż w razie braku wszelkich dokumentów (w wypadku spalenia kościoła lub archiwum) dostatecznym dowodem kanonicznego istnienia bractwa będzie świadectwo osób starszych i zasługujący h na wiarę, które stwierdzą, że były świadkami erygowania bractwa przez jednego z Ojców Dominikanów.

23. Wreszcie należałoby dokonać erekcji „ad cautelam" lub przynajmniej zwrócić się do Rzymu o wyjaśnienie, gdy Bractwo zostało ufundowane w czasie, gdy stolica biskupia była nieobsa-

dzona, na mocy pisma zaświadczającego, wydanego przez wikarjusza kapitularnego, który nie może go wydawać (Kodeks kan. 686 § 4); lub powinien się wstrzymać od wydawania go (św Kongr. Odp. 23 listop. 1898). r.

ROZDZIAŁ IV.

Dyrektor Bractwa. Kapłani którzy otrzymują specjalne uprawnienia różańcowe.

24. Przełożony generalny zakonu w dyplomie erekcyjnym za zgodą biskupa mianuje zarazem dyrektora Bractwa (św. Kongr. Bisk. i Zakon. 1 paźdz. 1655 i Leon XIII, 2 paźdz. 1898). Według zalecenia Leona XIII winien to być kapłan, związany z danym kościołem przez jakiś urząd, lub beneficjum, a następcami jego będą następcy w urzędzie lub beneficjum. (Leon XIII, tamże). Gdyby się zdarzyło, że nikt nie objął stanowiska ustępującego kapłana, biskup może polecić pełnienie urzędu dyrektora proboszczowi pro tempore. (św. Kongr. Odp. 8 czerwca 1861, Leon XIII 2 paźdz. 1898.

Zazwyczaj zresztą dyrektorem zostaje mianowany proboszcz, lub rektor kościoła pro tempore, który otrzymuje jednak, znowu stosownie do zaleceń Leona XIII władzę subdelegowania innego kapłana, lecz nie ogólnie, a tylko do każdej poszczególnej czynności, czy to będzie przyjmowanie nowych członków, poświęcanie różańców lub zresztą jakiekolwiek inne sprawy związane z Bractwem. Leon XIII, 2 oct. 1898).

25. Kapłan, obdarzony władzą na mocy swej nominacji na dyrektora, może z niej korzystać tylko w miejscowości, gdzie Bractwo się znajduje, lub tylko w stosunku do Bractwa, które mu zostało powierzone. — Na mocy tej władzy może: 1) — przyjmować nowych członków, 2) poświęcać różańce, 3) — błogosławić róże i świece różańcowe; 4) — kierować Bractwem; nie może jednak dawać mu specjalnych statutów, przynajmniej o ile nie są zatwierdzone przez biskupa. Leon XIII 2 paźdz. 1898).

Stolica Święta daje obecnie kapłanom, należącym do pewnych stowarzyszeń pobożnych, władzę nakładania odpustów na różańce. Między innemi członkowie związku a Transitu Sancti Joseph pro morientibus adiuvandis mogą poświęcać różańce, posługując się krótszą formułą i nakładać na nie odpusty dominikańskie. Nie mają oni tych przywilejów, które nazywamy „specjalnemi uprawnieniami różańcowemi" a które obejmują nietylko poświęcanie różańców, lecz także błogosławienie świec i róż, a przedewszystkiem władzy przyjmowania do Bractwa Różańcowego.

27. Te uprawnienia nadaje tylko przełożony generalny zakonu kapłanom, proszącym o nie, czy to bezpośrednio, czy za pośrednictwem któregoś z Ojców Dominikanów. Najlepiej zwracać się do przeora lub promotora różańcowego w najbliższym klasztorze dominikańskim, którzy chętnie służą pośrednictwem.

28. Ten, który otrzymał „specjalne upoważnienia" może z nich korzystać wszędzie, gdzie niema klasztoru dominikańskiego i nie potrzebuje zwracać się o pozwolenie do miejscowego Ordynarjusza. Jednakże przy przyjęciu nowych członków winien bez zbytniej zwłoki przesłać ich nazwiska do kanonicznie erygowanego Bractwa, by tam zostali zapisani. Przyjęci w ten sposób korzystają jednak już od pierwszej chwili ze wszystkich odpustów i przywilejów bractwa. (Św. Kongr. Odp. 10 sierpnia 1899.)

c. d. n.

O Najświętszym Sakramencie.

Każdy Duszpasterz musi najserdeczniejszą troską otaczać Przenajświętszy Sakrament, bo to, jak kiedyś odezwał się jeden starszy kapłan, Wielkiego Ojca Syn, Pan Jezus.

Najświętszy Sakrament, aby się mógł gdzie przechować, musi mieć dla zapewnienia straży, jedną choćby świecką osobę, a nadto ma kapłan w tem miejscu świętem, choć raz w tygodniu Mszę św. odprawić (Kan 1265, § 1).

Najświętszy Sakrament **powinien się**

przechowywać w kościele katedralnym w głównym kościele opatckim. w Apostolskim Wikarjacie i Prefekturze Apostolskiej, w każdym kościele parafialnym, czy quasi parafialnym, w kościele przy domach zakonnych tak męskich jak żeńskich, wyjętych z pod władzy biskupiej (Kan.1265 § 1 n 1).

Stąd przy kościele parafialnym opieka Najśw. Sakramentu spada na Proboszcza.

Najśw. Sakrament **może się przechowywać** za pozwoleniem Ordinarjusza właściwego: w kościołach kolegjackich i w kaplicach głównych, tak publicznych, jak półpublicznych domów pobożnych czy zakonnych albo kolegjum kościelnego, którym kierują duchowni czy świeccy, czy zakonni (Kan. 1265 § 1 n. 2).

Domami pobożnymi są domy przeznaczone dla dzieł pobożnych, jak szpitale, sierocińce, szkoły czyli kolegia katolickie, przeznaczone dla wychowania młodzieży katolickiej.

Czy, aby wskazane domy otrzymały wymieniony przywilej przechowywania Najśw. Sakramentu, powinny być kanonicznie założone i pod zarządem władzy kościelnej? Zdaje się, że nie, gdyż sama opieka duchowna wystarczy, aby się dom nazywał i był przeznaczony dla dobrych pobożnych dzieł, jak stwierdza Vermersch w swem Prawie Kanoniczne (tom II n. 589).

Domem zakonnym w tym wypadku jest każdy dom czy zakonnych braci czy sióstr., albo nawet osób, które bez ślubów życie zakonne prowadzą.

Kolegjum kościelnem jest dom, w którym młodzież się kształci i przygotowuje do stanu kapłańskiego, albo zakonnego, jak seminarjum, lub dom. w którym się młodzież wychowuje dla wyrobienia i utwierdzenia w powołaniu zakonnem. A więc nie wystarcza jeśli taki dom jedynie jest prowadzony przez Duchownych, aby się kolegjum duchownym nazywał. Żeby się w innych kościołach albo oratorjach Najśw. Sakrament mógł przechowywać, niezbędnie należy wyrobić pozwolenie, czyli tak zwany indult, Stolicy Apostolskiej. Ordinarjusz może pozwolić na przechowanie Najśw. Sakramentu tylko w kościołach czy kaplicach publicznych z przyczyny słusznej i per modum actus, czyli na jeden, dwa razy, na krótki czas.

Zastrzeżenia poczynione przy przechowywaniu Najśw. Sakramentu.

W kościołach, czy kaplicach, w których stale się przechowuje Najśw. Sakrament, w tygodniu musi się raz albo dwa razy, odprawiać Msza św. (Kan. 1265 n. 1).

Kościoły, w których przechowuje się Najśw. Sakrament, przedewszystóiem parafjalne, muszą być codzienie przynajmniej na parę godzin otwarte dla wolnego dostępu wiernym (Kan. 1266).

Rektorzy kościołów, w których się przechowuje Najśw. Sakrament, mają się postarać, aby ołtarz, przeznaczony dla Najśw. Sakramentu, był przyozdobiony i wyróżniony od innych ołtarzy, tak, żeby samym swoim wyglądem pobudzał wiernych do większej pobożności i czci Kan. 1266 & 4.

Zauważyć tu należy, że Najśw. Sakrament ma się stale znajdować w jednym tylko i tymsamym ołtarzu (Kan. 1268 & 1). z wyjątkiem kościołów, w których jest stałe wystawienie Najśw. Sakramentu; w takich kościołach ma się w innym ołtarzu przechowywać dla udzielania wiernym (S. Rit. C., 18 Maja 1878.

Ołtarzem, przeznaczonym na przechowywanie Najśw. Sakramentu, wydaje się najodpowiedniejszym ołtarz wielki Kan. 1268 § 2, z wyjątkiem kościołów katedralnych i kolegjackich, w których odbywają się nabożeństwa chórowe; w tych przeto kościołach, dla usunięcia przeszkody w nabożeństwach, należy stale przechowywać Najśw. Sakrament w jakiejś kaplicy lub ołtarzu bocznym Kan. 1268 § 3.

Najświętszy Sakrament ma się przechowywać w tabernakulum nieruchomym w środkowej części ołtarza (Kan. 1269 § 1).

Stąd, tabernakulum przenośne, łatwe do usunięcia, dopuszczalnem jest tylko occasionaliter, to jest chwilowo przy

chwilowem przetrzymywaniu. Tabernakulum, w którym się stale przechowuje Najśw. Sakrament, ma być przymocowanem tak, aby z trudnością było go można usunąć. A także ma być ustawione tabernakulum w środku ołtarza. Przechowywanie Najśw. Sakramentu w boku ołtarza, albo w ścianie, lub też w wieżyczce choćby najwspanialej wykonanej w sąsiedztwie ołtarza, nie jest dozwolonem, chyba na mocy niepamiętnego zwyczaju. Dla ważnej przyczyny, którą uzna Ordinarjusz właściwy wolno na noc jedynie przechowywać Najśw. Sakrament w korporale poza ołtarzem w miejscu bezpiecznem i dostojnem (Kan. 1269). Tabernakulum powinno być wykonane kunsztownie, zewsząd solidnie zamknięte, przyozdobione według przepisów liturgicznych; wewnątrz niego nic nie może przechowywać się i tak powinno być strzeżone, aby nie groziło mu jakie świętokradztwo. Kan 1269 § 2.

Przepisy liturgiczne wskazują, aby tabernakulum było wewnątrz materją jedwabną wyłożone, chyba że jest wyzłocone i ma być poświęcone (S. Rit. Congr. 29 jun 1899 r). Przepisy te chcą także, aby tabernakulum było okryte tak zwanem konopeum koloru białego, lub też zastoscwanem do officium z wyjątkiem koloru czarnego, który zastępuje w takim razie kolor fioletowy S. Rit Congr 1 iulii 1904 r. Gdyby tabernakulum było bardzo misternie wykonane, w takim razie konopeum stałoby się zbytecznem, jak to jest w samym Rzymie w Bazylikach większych.

Klucz od tabernakulum ma być bardzo pilnie strzeżony pod sumieniem kapłana, który kościołem zarządza.

Przed drzwiczkami tabernakulum nie wolno ustawiać ani kwiatów, ani innych ozdób. Nie wolno też ustawiać nad tabernakulum obrazów czy rzeźbionych, czy malowanych, tych świętych, których się uroczystość obchodzi, ani też ich relikwji, nawet relikwji Krzyża św. lub innych narzędzi Męki Pańskiej. S. C. R. 31 Martii 1821 i 12 Mart. 1836 r.

Przed tabernakulum, w którym się przechowuje Najśw. Sakrament, w dzień i w nocy ma się stale palić lampka, zasilana albo oliwą prawdziwą, albo woskiem od pszczół. Gdzie takiego światła brak jest, tam Ordinarjusze właściwi mogą pozwolić na inne światło, o ile możności z roślinnych olejów Kan. 1271.

W czazie wojny, którąśmy przeżyli Ordinarjusze otrzymali prawo pozwalania na zapalanie światła elektrycznego przed Najśw. Sakramentem z braku oliwy, lub jeśli była bardzo droga i innego olejnego światła także nie było. W pozwoleniu udzielonem Ordinarjuszom wzmianki nie było, że to prawo Im przysługuje jedynie na czas wojny, stąd i obecnie mogą pozwalać na elektryczność, ale jedynie w ostateczności. Elektryczność stoi na ostatniem miejscu.

O Dziekanach.

Nie bez powodu ważnego zabieramy głos o Dziekanach. Oni to są prezesami, że się tak wyrazimy językiem czasów obecnych, wciąż nowopowstających związków nawet w łonie Duchowieństwa, a nie dających najczęściej żadnego pożytku. Dziekani są prezesami dzielnego i silnego związku kapłańskiego i powiemy obywatelskiego na terenie starostwa, które nawet w sprawach społecznych potrzebuje tego związku obmyślanej pomocy, a tembardziej w sprawach duchownych i moralnych. W tej chwili jednakże mamy na uwadze potrzeby naszego stanu kapłańskiego. Księża mogą sobie bardzo ułatwić życie i wielki wpływ na siebie i ogół swoich parafjan wywrzeć, jeśli ich prezesi najbliżsi, Ks. Dziekani, zechcą przejąć się zadaniem, jakie przyjęli, zostając dziekanami. Przed paru tygodniami mieliśmy możność spotkać Duchowieństwo dekanatu Opolskiego w diecezji Lubelskiej, którego dziekanem jest Ks. Kan. Telatycki. Przedstawiamy mały drobny szczegół. Kondekanalni Opolscy powzięli postanowienie noszenia w obrębie swego dekanatu jednakowych czapek, przypominających

typ dawnych czapek kapłańskich, których Moskal zakazał używać, jako zabytku przed powstaniowego, a po których ludność odrazu poznawała jadącego kapłana. — Ksiądz jedzie, mówili przechodnie i kłaniali się uprzejmie.

Ale ten szczegół każe nam przypuszczać, że pod dobrym wpływem Dziekana można nietylko ujednostajnić nakrycie głowy, ale i to, co jest w głowie. A właśnie wspólnej i związanej środkami prawnymi potrzeba nam akcji kapłańskiej. Możemy bardzo wiele zrobić i nakazać liczenie się z sobą, z naszym stanem Kapłańskim, jeżeli pójdziemy unitis viribus.

Przejdziemy do strony prawnej Dziekana, pozostawiając słowo o pracy w Dekanacie na czas późniejszy.

Każda diecezja dzieli się na pewną liczbę obwodów zwanych dekanatami. Przewodniczący w dekanacie nazywa się dziekanem. Jak w kościołach katedralnych od czwartego już wieku był archipresbyter, to jest starszy, przedniejszy kapłan, którego ślad pozostał w jednej z kapitulnych godności (Dziekan kapituły) tak po zaprowadzeniu wiejskich parafji dla łatwiejszego zarządu zaczęto rządcom ważniejszych kościołów poruczać urząd dziekanów. Nazywano ich w początkach archipresbiterami wiejskimi, których wspomina w wieku szóstym Sw. Grzegorz Turoneński i Synod Turoneński, a w wieku dziewiątym już spotykamy nazwisko dziekanów, inaczej nazywanych wikarjuszami obwodowymi, po łacinie vicarii foranei. W księdze pierwszej Dekretaliów Grzegorza IX postanowiono: „jakkolwiek Biskup sam byłby zdolny, przystoi jednak, iżby mu ciężaru ulżyli dziekani, doglądając parafij, ażeby się w karności kościelnej rozluźnienie nie wkradło.„

Dziekan tedy jest pośredniem ogniwem między Biskupem a Duchowieństwem swego dekanatu, w którym jako starszy brat, jest postawiony, aby był stróżem porządku i jakby okiem biskupim. Tak bowiem ich nazywa Koncylium Trydenckie (posiedz. 24 roz 12) qui oculi Episcopi dicuntur.

Po tej wstępnej uwadze historycznej oprzemy się w dalszym ciągu rozprawki naszej o dziekanie ściśle na Kodeksie Prawa Kanonicznego nowego, który nazywa go stale wikarjuszem obwodowym vicarius foraneus.

Wikarjuszem obwodowym jest kapłan, którego Biskup wyznacza nad wikarjatem obwodowym, to jest, nad częścią diecezji, składającej się z pewnej liczby parafij. Kan 445. Biskup wyznacza go bynajmniej nie z całkowitą biskupią jurysdykcją, z większą jednak, aniżeli inni proboszczowie, stosownie do swego uznania. Instytucja wikarjuszów obwodowych zastępuje dawnych dziekanów wiejskich i w tym celu jest wprowadzona, aby w pewnych większych i naglących sprawach pożyteczniej i pośpieszniej potrzebom wiernych mogli przyjść z pomocą.

Na urząd wikarjusza obwodowego Biskup wybiera Kapłana, którego za godniejszego uważa, zwłaszcza z pośród zarządców kościołów parafjalnych. A więc, ściśle mówiąc wikarjuszem obwodowym, czyli dziekanem, może być także Kapłan, który nie jest proboszczem. A czy może być wikarjuszem obwodowym Kapłan zakonny, chociażby nie był proboszczem? Gdyby sobie tego życzył Biskup nie zdaje się, aby to było wzbronione.

Biskup ma terytorjum swej diecezji podzielić na okręgi czyli obwody, składające się z kilku parafji, które nazywają się wikarjatami obwodowymi, dekanatami, archipresbiterjami Kan. 2 i 7 § 1. Jeżeli taki podział okaże się ze względu na pewne okoliczności niemożliwy lub przedwczesny, Biskup zasięgnie zdania Stolicy Apostolskiej, gdyby ta niemożliwość przewidzianą nie była. Kan. 21 § 2.

Prócz uprawień, jakie nadaje Synod prowincjonalny, lub diecezjalny i według norm, na tymże Synodzie ustanowionych, lub mających się ustanowić przez Biskupa, Wikarjusza obwodowego czyli dziekana prawem i powinnością jest czuwać.

1. Czy duchowni jego wikarjatu żyją według przepisów świętych Kanonów, czy obowiązki swoje pilnie spełniają,

zwłaszcza co do powinności rezydencji, co do głoszenia słowa Bożego, udzielania katechizmu dzieciom i dorosłym i odwiedzania chorych.

2. Czy postanowienia, wydane przez Biskupa podczas wizytacji są wykonywane.

3. Czy są zachowywane należyte ostrożności co do materji Ofiary Eucharystycznej.

4. Czy piękność i czystość kościołów i świętych ubiorów, a najwięcej w przechowywaniu Najświętszego Sakramentu i celebrowaniu Mszy św. należycie utrzymana; czy święte czynności według przepisów liturgicznych odbywają się, dobra kościelne czy dobrze są administrowane i przywiązane do nich obowiązki, a przedewszystkiem Mszy św. ściśle wypełniane; czy odpowiednio są pisane i przechowywane książki parafjalne Kan. (447 § 1).

5. „Szczególnie mają pilnie strzedz, aby relikwje święte, a osobliwie Krzyża świętego przy okazji dziedziczenia lub przewłaszczenia dóbr nie były sprzedawane i nie przeszły w ręce niekatolików" (Kan. 1289, § 1).

Aby mógł wszystko (wyżej wypowiedziane) dostatecznie wiedzieć, powinien Wikarjusz obwodowy czyli dziekan w czasie przez Biskupa ustalonym parafie swego obwodu wizytować. (Kan. 447, § 2).

Należy też do Dziekana natychmiast, skoro tylko usłyszy o ciężkiej chorobie proboszcza swego obwodu, dołożyć starań, aby nie był pozbawiony pomocy duchownej i materjalnej i przyzwoitego pogrzebu w razie śmierci, i mieć pieczę, aby podczas choroby proboszcza i na wypadek jego śmierci książki, dokumenta, święte przybory i inne rzeczy, do kościoła należące, nie zaginęły lub nie były rozproszone. (kan, 447, § 3).

Wikarjusz obwodowy powinien także w dniach przez Biskupa wyznaczonych zwoływać kapłanów swego dekanatu na zebrania czyli rozprawy o sprawach moralnych i liturgicznych, częściej w roku odbywających się i im przewodniczyć. Gdzie zaś tego rodzaju zebrania bywają częściej odbywane w różnych miejscach dekanatu ma czuwać, aby należycie się odbywały. (Kan. 448, § 1).

Przynajmniej raz na rok powinien dziekan składać sprawozdanie Ordynarjuszowi ze swego dekanatu ,wyłuszczając nie tylko, co dobrego się stało w przeciągu roku, lecz i co złego się zdarzyło, jakie zgorszenia powstały, jakie środki do ich naprawienia były użyte i co należy czynić do ich radykalnego usunięcia. (49).

Wikarjuszom obwodowym udziela się stale (habitualiter) władza rozgrzeszania od grzechów Biskupom zastrzeżonych, uzupełniona, zwłaszoza w miejscach djecezji od Biskupa oddalonych, mocą subdelegowania „tot es quoties" spowiedników swego dekanatu, jeżeli w jakimś określonym nagłym wypadku do nich się zwrócą. (Kan. 899, § 2). „Udziela się" (impertiatur) więc mają nie samo przez się, z samego swego prawa; lecz przypomina Codex, aby tego rodzaju władzy im Biskupi udzielali i to „habitualiter" t. j. nie na jeden lub drugi wypadek lecz ogólnie i stale, dokąd swój urząd wikarjusza spełniają.

Jeżeli tego potrzeba wymaga, Dziekani mogą udzielać administratorom dóbr kościelnych pozwolenia na rozpoczęcie lub prowadzenie sprawy sądowej w imieniu kościoła; natychmiast jednak o udzielonem pozwoleniu powinni zawiadomić Ordynarjusza. (Kan. 1526).

Mogą też przyjmować doniesienia, czyli oskarżenia o jakimś występku; jeżeli to było zrobione ustnie, to natychmiast na piśmie powinni przesłać Ordynarjuszowi. (Kan. 1936).

Dziekan powinien być powołany na Synod i na niego musi przybyć. (Kan. 358, § I n. 4).

Zachodzi pytanie czy dziekan, jako taki, ma jurysdykcję zwyczajną, czy delegowaną? Bezwzględnie ma tylko jurysdykcję delegowaną, jego bowiem władza (facultates) przez Synody, albo przez Biskupów według różnych okoliczności jest określana i to nie zawsze taka sama dla wszystkich wikarjuszów obwodowych nawet tej samej djecezji.

Cfr. P. Vermersch, Epitome J. C. tom I. n. 396.

Dziekan używa pieczęci swego dekanatu. (Kan. 450, § 1).

Dziekan ma pierwszeństwo przed wszystkimi proboszczami i innymi kapłanami swego dekanatu. Kan. 450, § 2).

Dziekan, jeżeli nie jest proboszczem powinien rezydować na terytorjum swego wikarjatu albo w innem miejscu, nie bardzo oddalonem według norm przez Biskupa określonych. (Kan. 448, § 2).

Dziekan według życzenia Biskupa może być usunięty. (Kan. 446, § 2).

Ecce sacerdos magnus

Duchowieństwo wielkopolskie z J. Eminencją Kardynałem Hlondem, na czele sprowadzeniem śmiertelnych szczątek świętej pamięci Kardynał Ledóchowskiego dało nam wszystkim Duszpasterzom proboszczom piękny przykład pamięci o szczątkach i mogiłach naszych poprzedników, leżących na parafjalnych cmentarzach. A niektórzy nieboszczycy kapłani leżą, niestety, w zaniedbaniu, a nawet w zupełnem zapomnieniu. Rodzina po zabraniu schedy nie zjawiła się więcej, jak najcześciej bywa nad mogiłę krewniaka, a my, ich zastępcy, nie wzięliśmy do serca opuszczonego swego współbrata w Kapłaństwie. Tymczasem kapłan jest nam i powinien być dwa razy brat. Pójdźmyż teraz za przykładem Księży wielkopolskich i zajmijmy się szczątkami współbraci Kapłanów, ich mogiłą. Napewno, napewno, parafjanie, którzy zawsze lubią dawnych swych Duszpasterzy wspominać, wezwani pomogą nam pieniężnie, aby zaniedbane, lub rujnujące się groby Nieboszczyków Kapłanów uporządkować. Ale chodzić nam ma nietylko o szczątki śmiertelne. Jeszcze bardziej powinniśmy otoczyć pieczą duszę swych współbraci Kapłanów. Miseremini mei miseremini mei saltem, vos, amici mei, zdają się wołać do nas zza grobu. W tym celu byłoby wskazanem, aby w każdej parafji rok rocznie w dniu ustanowionym odbywało się nabożeństwo żałobne—rocznica za zmarłych Kapłanów danej parafji. Na dzień takiej rocznicy zaproszeni parafjanie zawsze licznie przybędą i choćby ofiarą na tacę koszta nabożeństw pokryją w całości, a nawet superabundanter.

Po tej digresji w naszej osobistej sprawie zwracamy się w stronę osoby wielkiego Kapłana, jakim był Kardynał Ledóchowski i małe wspomnienie Jego pamięci poświęcamy.

W roku 1889 towarzyszyłem choremu wujowi mojemu Ks. Kanonikowi Dobrowolskiemu, dziekanowi i proboszczowi w Petersburgu, na kurację do Lucerny w Szwajcarji. Wkrótce przybył tam także na kurację i odpoczynek z Rzymu Kardynał Ledóchowski w towarzystwie swego kapelana Ks. prałata Moszczyńskiego. Niebawem do Eminencji w sprawach kościelnych przyjechał Ks. prałat Zalewski, późniejszy Arcybiskup Patryarcha.

Wuj mój, Ks. Dobrowolski, kapłan że się tak wyrażę bardzo rzymski, co podówczas w Petersburgu, marzącym o oderwaniu Kościoła przynajmiej w Rosji od Rzymu, było wilką plamą wobec rządu, dowiedziawszy się odemnie, że Jego Eminencja bawi w Lucernie, mówi mi, jutro pójdziemy do Kardynała. Tego jutra wyczekiwałem prawie nie śpiąc przez całą noc z radości, że niespodziewanie po raz pierwszy w życiu zobaczę Kardynała i z zażenowania, czy potrafię Kardynałowi odpowiedzieć, jeżeli się o co mnie zapyta. Byłem podówczas djakonem i studentem w Akademji Duchownej, która wpajała w nas wielki szacunek dla każdego Kapłana, a tu przecież miałem stanąć przed Kardynałem.

Ale, obaj z wujem po chwili przybycia do Kardynała, byliśmy jakby dawni i dobrzy znajomi. Ach, wiesz mówi mi wuj po wyjściu od Eminencji, jak Kardynał wchodzi do serca. Takie słodkie, a przytem poważne miał obejście. Ja to już wiedziałem od siebie i wuj mi nie potrzebował o tem mówić. Tem więc bardziej upodobałem sobie Kardynała, gdy-

śmy obaj mieli o Nim jednakowe zdanie. W parę dni nie wytrzymałem i poszedłem do Kardynała sam bez wuja z taką śmiałością, jakiej nie miałem do swoich profesorów. Kardynał natychmiast przyjął mnie i po ucałowaniu ręki, kazał mi usiąść przy sobie, co musiałem aż po paru poleceniach uczynić ku wielkiemu zamięszaniu swemu. Bałem się jednakże, czy nie zabieram wiele czasu,



Kardynał Ledóchowski jako Arcybiskup.

więc wkrótce, choć mi to było przykro, wstaję i klęcząc proszę o błogosławieństwo dla siebie, o co mi najbardziej młodemu, pełnemu wiary, lewicie chodziło. Dobrze odrzekł Kardynał, udzielę błogosławieństwa, ale niech Ks. Djakon siada jeszcze i zemną pomówi. Tak mnie tem ujął za serce Kardynał, że już nie myślałem wcale wychodzić i siedziałbym, jak najdłużej przy Kardynale.—Doczekałem się wreszcie skutku swej z serca radosnego płynacej śmiałości, że Kardynał sam wstał i rzekł z budującem namaszczeniem: udzielę teraz Ks. Djakonowi błogosławieństwa, znaczy się, iż wolno mi odejść. Ale jeszcze nie odchodziłem i pokornie prosiłem o fotografję. Mam, odpowiedział uśmiechnięty Kardynał, i dam. Ale poproszę o podpisanie jej męczyłem rozczulony Kardynała. Ta prośba Kardynałowi widocznie się podobała i w tej chwili polecił jakiemuś młodemu księdzu szwajcarowi podać sobie atrament i wypisał mi na swej fotografji: In Te, Domine speravi, non confundar in aeternum. 31/8-1889 Lucerna M. Car Ledóchowski.

Jakżeż te święte słowa przydały mi się potem w życiu w rozmaitych trudnościach, których niebrak było. Ale i sam Kardynał widocznie żywo je miał w swej pamięci i sercu po ciężkiej walce, jaką stoczyć musiał z Prusakiem w obronie Kościoła i swej Archidiecezji i po więzieniu, w którym siedział, niewątpliwie powtarzał je sobie pełen wiary, że zwycięży.

Kardynał był poniekąd kształcony w szkole Piusa IX. Przy największej serdeczności i chęci uczynienia zadość każdej prośbie, był na żądania nieprawe twardy, nieugięty. Piusowe non possumus stosował, nie mając innej obrony, zmierzającej skutecznie do celu.

Non possumus można i należy nam również w każdej nawet najmniejszej sprawie zastosować, jeżeli niezgodna z Prawem kościelnem i z naszem sumieniem kapłańskiem.

Kardynał miał wiele cnót pięknych ludzkich wogóle i wyłącznie kapłańskich, ale one dlatego tak silnie jaśniały w Nim, że oparte były na zdecydowanym charakterze, który jest indydualnym w każdym człowieku, a wyrobiony dodaje za łaską Bożą trwałości cnotom, nieraz łatwym do utracenia. Jak zdecydowany miał chrakter Kardynał Ledóchowski, wskazuje następujący fakt, który przytacza w swej pięknej broszurze o Kardynale, J. Chociszewski. Papież Pius IX w rok po wstąpieniu na tron zamianował Ks. Ledóchowskiego w drugim roku kapłaństwa jego, swym domowym prałatem i apostolskim protonotarjuszem i wysłał go z nuncjuszem di Pietro w charakterze auditora do Lizbony, stołecznego miasta Portugalji. Młody

Kapłan, przybywszy do Lizbony, spostrzegł, że Duchowieństwo miejscowe z obawy przed napaściami, rewolucjonistów nie pokazywało się na ulicy w sutannie duchownej. Ks Ledóchowski, nie zważając na przestrogi i rady różnych osób, zaczął śmiało w sutannie chodzić po mieście. Z początku przypatrywały mu się dzieci i uliczniki zciekawością, latając za nim; bywało, że i śmiano się



Kardynał Ledóchowski w roku 1889.

z niego; jednakże auditor wytrwale sutanny używał. Dobry ten przykład wpłynął na Duchowieństwo portugalskie tak, że odtąd zaczęło występować publicznie w sukni kapłańskiej.

Przypominając ten przykład Kardynała Ledóchowskiego, kochającego naszą sutannę, myślimy, czyżby Duchowieństwo Polskie w zjednoczonej Ojczyźnie nie mogło tylko sutanny w swym codziennym ubiorze używać? Lud pobożny bardzo to lubi i nie może się połapać, dlaczego jednych Kapłanów widuje tylko w sutannach, innych po cywilnemu, jak mówi, ubranych i na ulicach oglądają się za nimi z ciekawości i zadziwienia.

Kardynał Ledóchowski nieugięty swój charakter najbardziej okazywał na stolicy arcybiskupiej Gnieźniańsko-Poznańskiej. Oceniając sytuację, zrozumiał, że przedewszystkim musi bronić wolności Kościoła i że temsamem najskuteczniej wzmocni prawa polskie. Przy takiej praktyce nie mógł się nie narazić prądom politycznym polskim, nie raz bardzo mało obmyślanym i szkodliwym w skutkach. Arcybiskup nie liczył się z nimi tak, że ściągał oszczerstwa na siebie. Jakoż niebawem okazał Arcybiskup jak potrafi, kiedy zajdzie naprawdę potrzeba nieodzowna, stanąć w obronie praw ojczystych. Prusacy zarządzili, aby religja od r. 1872 była Polakom po niemiecku wykładana. Temu zarządzeniu oparł się Arcybiskup Prymas i zażądał, aby język polski nieodwołalnie wrócił do szkoły przy wykładaniu religji. Nastąpiły nowe zajścia z rządem. Arcybiskup stale nie ustępował, stosując Piusowe „Non possumus.“ W listopadzie 1873 roku naczelny prezes W X Poznańskiego zawezwał Arcybiskupa Ledóchowskiego, aby dobrowolnie swój urząd złożył. Na to dał mu Arcybiskup odpowiedź pełną stanowczości i godnosci. Oświadczył krótko, że ponieważ od Boga odebrał ten swój urząd, przeto nie może go złożyć na wezwanie władzy świeckiej. W liście tym znajduje się śliczny ustęp z Pisma św. o dobrym pasterzu, który daje swe życie za owce swoje, gdy tymczasem najemnik, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza trzodę i ucieka. Tak Arcybiskup wobec grożących niebezpieczeństw uważa za swój obowiązek nie opuszczać swej trzody, choćby go za to nietylko cierpienia, ale nawet utrata życia spotkać miała. Jakież to piękne słowa, z chrakteru biskupiego płynące.

Ks. Pomian.

Przykład Kapłana.

W numerze 10 b. r. miesięcznika „Wiara i Życie" czytamy pod liczbą Nr. 366. przykład kapłana, dzięki któremu nawrócił się bezwyznaniowiec.

„Było to przed dwudziestu laty. Jako zdeklarowany niedowiarek przybyłem na Jasną Górę, jak Zola do Lourdes, w celu zbierania wzorków do zdyskredytowania Kościoła Mówiono mi, że Obraz cudowny wywiera jakiś nadziemski urok, któremu się oprzeć niepodobna; postanowiłem więc nie wchodzić wcale do kaplicy i wierny byłem temu postanowieniu. Tak spędziłem na Jasnej Górze parę dni, lecz nic nie mogłem dostrzec, coby mi dało materjał do osiągnięcia mego celu. Powziąłem przeto zamiar przenieść swe poszukiwania poza obręb klasztoru i wyruszyłem w stronę kościółka św. Barbary. Tu zwrócił moją uwagę sędziwy kapłan, idący na Jasną Górę; szedł wolno, z widocznym wysiłkiem, od czasu do czasu przystawał dla wytchnienia, a wtedy usta jego szeptały: „Jezu! " lub „Marjo" Postanowiłem go śledzić. Gdyśmy się minęli, pozwoliłem mu ujść kilka kroków, poczem zawróciłem i zacząłem iść za nim. Wszedł do wielkiego kościoła, ukląkł i długą chwilę się modlił. Udał się do zakrystji; tu znowu byłem świadkiem żarliwej jego modlitwy, poczem wstał, ubrał się do Mszy świętej, i prowadzony przez kościelnego, wyszedł przed ołtarz do wielkiego kościoła. Po Mszy św. powrócił do zakrystji, gdzie znowu zatopił się w gorącej modlitwie. Z zakrystji udał się na chór, gdzie przechodząc naprzeciw Przenajświętszego Sakramentu, przyklęknął, by oddać hołd Bogu. Gdy chciał się podnieść, siły mu odmówiły posłuszeństwa... opadł na kolana — i dopiero po parokrotnych usiłowaniach powstać zdołał. Gwałtowne łkanie wstrząsnęło mą piersią; wybuchnąłem głośnym płaczem... siedzący opodal w konfesjonale Paulin wychylił się, powstał i zaczął mię głośno wzywać: „Proszę... proszę pana!"... Zrobiłem ruch, że nie przyszedłem do spowiedzi; zakonnik jednak nalegał — i po chwili, sam niewiem w jaki sposób, znalazłem się przy kratce. Na pełne współczucia pytanie zakonnika odpowiedziałem, że w tej chwili w duszy mojej nastąpił dziwny przewrót: odzyskałem wiarę... Widząc, że jestem teraz zbyt wzruszony, bym mógł się spowiadać, zakonnik wziął mię ze sobą do celi i tam opowiedziałem mu dzieje mego życia. — W młodości wierzący. potem straciłem zupełnie wiarę, i pełen nienawiści do wszystkiego, co ongiś było mi święte, chciałem zedrzeć nadziemską aureolę z naszej świątnicy narodowej. Widok modlącego się kapłana, jego gorąca głęboka wiara były dla mnie chwilą przełomową. „On wie, w co wierzy i dlaczego wierzy", pomyślałem — i w duszy mojej stał się cud, zapewne jeden z wielu u stóp Jasnogórskiej Pani. Odbyłem spowiedź św. i wyjechałem szczęśliwy. Odtąd jestem katolikiem wierzącym i praktykującym."

Verba movent, exempla trahunt...

KRZYŻE PRZYDROŻNE

Dawniej, do wojny, spotykało się, zwłaszcza w byłej Kongresówce, bardzo często krzyże przydrożne. Moskale na krzyże długi czas nie pozwalali. Wskutek tego krzyże stare były bardzo starannie pielęgnowane i podtrzymywane. Gdy po tolerancji religijnej pod tym względem nastąpiła wolność, nasza ziemia polska została przedewszystkiem tam, gdzie najbardziej się srożyło prześladowanie, a więc na Podlasiu, przyozdobiona licznymi krzyżami. Te krzyże odbierały gorącą cześć religijną i wydawały się nam zapowiadać, że tylko ta Wiara św. katolicka ożywiać będzie nasze serca polskie. Niestety, bardzo mało się słyszy dzisiaj o wznoszeniu nowych krzyżów. A jednak, zachodzi bardzo poważna potrzeba, byśmy, Duszpasterze, skłaniali swoich parafjan do stawiania krzyżów, bo one są godłem naszego wyznania, naszej przynależności

do wyznawców Chrystusa Pana, i jednocześnie oznaką, że ziemia, na której się one wznoszą, należy do chrześcijan i przez nich jest zamieszkałą. A przytem, jakżeż potężnie, choć cichutko, krzyże apostołują. Ten i ów, gdy nikt nie widzi, choć skądinąd jest obojętny a nawet złośliwie usposobiony, przechodząc koło krzyża, ukłoni się i może choć Zdrowaś Marja odmówi. Przy krzyżach wierni lubią się zbierać na wspólną modlitwę, przy krzyżach, ustawionych w bliskości wsi, spotykają kapłanów, przyjeżdżających z Panem Bogiem, lub na poświęcenie pola czy dobytku.

Może, Cz. Ks. Proboszczowie zechcą podzielić nasze zdanie i uznać, że już jest czas, abyśmy wpłynęli na swoich parafjan w sprawie wznoszenia krzyżów, tak, aby każda wieś miała swój krzyż przydrożny.

Dawniejsze Teologje pasterskie podawały, że do poświęcenia krzyża kapłan miał prosić Ordinarjusza o upoważnienie dla siebie. Tymczasem Rytuał Rzymski, ostatnio wydany, ma formułę poświęcenia krzyża dla każdego kapłana. Tę formułę podajemy w błogiej nadziei, że się gorliwym Duszpasterzom przyda.

Treść modlitwy poświęcającej nadaje się bardzo do przemówienia okolicznościowego. Poświęcenie należałoby odbyć jaknajuroczyściej. Przy tej okazji zachęcić współmieszkańców danej wsi do wzajemnej zgody i pojednania się, jeśliby byli poróżnieni między sobą, o co przy obecnem rozpolitykowaniu bardzo łatwo.

BENEDICTIO CRUCIUM

V. Adjutórium nostrum in Nomine [Dómini.
R. Qui fecit caelum et terram.
V. Dominus vobiscum.
R. Et cum spiritu tuo.
Orémus. Oratio.

Omnipotens sempitérne Deus, Pater totius consolatiónis et pietátis, per unigéniti Filii tui Dómini nostri Jesu Christi acerbissimae Passiónis méritum, quam pro nobis peccatóribus in ligno Crucis sustinére dignátus est: béne † dic has Cruces, quas tui fidéles in hortis, vineis, agris, aliisve locis plantándas ásferunt, ut a praédiis quibus defixae fúerint, fragor absit grándinum, procélla túrbinum, impetus tempestátum, et omnis infestátio inimici: quátenus eórum fructus ad maturitátem perdúci, in tui nóminis honórem colligántur a sperántibus in virtúte sanctae Crucis ejusdem Filii tui Dómini nostri Jesu Christi, qui tecum vivit et regnat in saécula saeculórum.

R. Amen.

Et aspergantur aqua benedicta.

Po poświęceniu możnaby odśpiewać pieśń Krzyżu święty.

DO BRACI KAPŁANÓW

Wybrańcy Pańscy, Boskie relikwiarze,
Stróże Syonu, Chrystusa posłowie,
Dusz nieśmiertelnych wodze i lekarze,
Nadziejo nieba, ziemi sól i zdrowie!
Kościoła twierdzo ozdobo i chlubo,
Duchów piekielnych postrachu i zgubo!

Bóg nam powierzył zbawienie wszechludów,
Kazał nam wcielać w czyn dzieło Golgoty,
Przyrzekł łaskawie dar czynienia cudów,
Mamy być światłem ludzkości przez cnoty,
Mamy swe życie nieść Bogu w ofierze
I świat pociągnąć ku Chrystusa wierze!

Z lękiem i drżeniem sprawujmy swe prace,
Niech godność nasza nie wbija nas w pychę,
Bo u drzwi naszych stoi i kołace
Serce Jezusa pokorne i ciche...
Chrystus niech żyje w nas i przez nas działa,
Nie nam, lecz Jemu niechaj będzie chwała!

X. Mateusz Jeż.

Dzieci nieochrzczone.

Trudno sobie wyobrazić, a jednak tak jest, że w naszym kraju katolickim i naprawdę bardzo katolickim, tysiące dzieci schodzi z tego świata nieochrzczonych. Kapłani i zakonnice wyjeżdżają w dzikie i pogańskie kraje, żeby chrzcić

dzieci rzucone i opuszczone, u nas one umierają bez Chrztu i naturalnie nie wejdą do nieba.

Kto za nie przed Bogiem odpowie? Przed paru laty Arcybiskup Warszawski, Kardynał Kakowski, wezwał proboszczów warszawskich i polecił wniknąć w tę potrzebę, niecierpiącą żadnej, najmniejszej zwłoki. Ale nietylko Warszawa ma dzieci porzucone i opuszczone. Dzieci takie, zwłaszcza po wojnie, wszędzie znajdziemy, jeśli tylko zechcemy z gorliwością pasterską poszukiwać ich. Najwięcej w małych miasteczkach, gdzie nieprawa matka nieszczęśliwą dziecinę pozostawia za małą opłatą, której następnie nie wnosi na wychowanie, aby ukryć swoją sromotę. Nic więc dziwnego, po ludzku sądząc, że dziecina pozostaje bez żadnej opieki, a przedewszystkiem bez Chrztu umiera.

Nie tylko takie dzieci umierają bez Chrztu św. Umiera ich bez tego najważniejszego sakramentu bardzo wiele w obliczeniu ogólnem w chwili przychodzenia na świat, albo zaraz potem. Wtedy mają obowiązek ochrzcić taką dziecinę akuszerki, które po wsiach zastępują, tak zwane babki. A czy one umieją chrzcić i czy rozumieją, jak ważnym jest sakrament Chrztu św. żeby go koniecznie udzielić? Otóż tu gorliwość pasterska każe nam wniknąć w tę sprawę. A jak? Wydaje się nam najpraktyczniejszą będzie rzeczą wszystkie takie damy zawezwać do siebie i polecić im przy sobie pokazać, jak one chrzczą w potrzebie, a jeżeli nie potrafią, zaraz pouczyć należycie. Takim damom następnie wydać zaświadczenie proboszczowskie, aby miały przed innemi wzięcie w potrzebie i tymsposobem zdobyć sobie zapewnienie, że dzieci w niebezpieczeństwie życia nie schodzą z tego świata bez Chrztu św.

Jednocześnie winniśmy p o u c z y ć wspomniane damy, że nie powinny znowu chrzcić, jeśli dzieciątko przychodzi na świat zdrowe, bo im to prawo przysługuje w potrzebie koniecznej.

Radzi będziemy niezmiernie, jeśli Cz. Ks. Proboszczowie zechcą tę sprawę najważniejszą dla każdej duszy, przychodzącej na świat, omówić na mocy własnego doświadczenia i spostrzeżenia. G ł o s K a p ł a ń s k i, oparty na poważnem tem zdaniu swych Czytelników, pragnie wydać praktyczną broszurkę o Chrzcie św dla propagandy i będzie szczęśliwym, jeśli dzięki jej choć jednej dziecinie nieszczęśliwej zabezpieczy zbawienie duszy.

UDZIELANIE KOMUNJI ŚWIĘTEJ

Komunji św. może udzielać każdy Kapłan podczas Mszy św., a jeżeli prywatnie Mszę św. odprawia może zaraz przed Mszą św. albo zaraz po Mszy św. Kan. 846 § I I może Komunji św. tak udzielać wszędzie, gdzie Mszę św. odprawia, nawet w prywatnej kaplicy, chybaże Ordinarjusz zabroni z słusznej przyczyny w wypadkach pojedyńczych Kan. 896.

Komunji św. udziela zaraz lub po Mszy św., zanim odejdzie od ołtarza po Mszy św. czy to po Ewangelji ostatniej, czy po modlitwach cichych. Ale tak udziela Komunji św. jeżeli prywatnie Mszę św. odprawia, to jest, jeżeli odprawia bez asysty i cichą Mszę. Jeżeli odprawia Mszę św. uroczystą, jedynie może Komunji św. udzielać podczas Mszy św. po swojej Komunji, a nie może udzielać przed, ani po Mszy świętej.

Należy zauważyć, że jeżeli Msza św. odprawia się w żałobnym ornacie, a Kapłan udziela Komunji św. przed Mszą św. czy po Mszy św. bezpośrednio, to wtedy nie daje benedykcji. S C Rituum Iunii 1898 an

Poza Mszą św. Komunji ndzielić może każdy Kapłan, a jeżeli to obcy jest Kapłan, musi mieć pozwolenie Rektora, przynajmniej domyślne. Kan 846 § 2 Nie nazywamy obcym Kapłanem, tego który jest przypisany do danego kościoła. Taki ma prawo stałe dawania Komunji św. (Vemeersch Epitome I. C. tom. II N III).

Msze św. podczas wystawienia.

Czy wolno Mszę św. śpiewaną albo cichą odprawiać przy ołtarzu, na którym jest wystawienie Najśw. Sakramentu?

Nie wolno, co tłomaczą Ephemerides Liturgicae № 4 1927 r. str. 318, chyba że zachodzi konieczność, albo ważna jakaś przyczyna, lub jest pozwolenie Stolicy Apostolskiej.

Kongregacja Obrzędów zapytana, co sądzić należy o zwyczaju, który się co raz bardziej zakrada odprawiania Mszy św. przy ołtarzu, na którym wystawiony Najśw. Sakrament czy w monstrancji, czy w puszce, jeśli są inne ołtarze w tym kościele, odpowiedziała dn. II Maja 1878r. № 3448 „Nie wolno bez konieczności, bez ważnego powodu, albo bez indultu apostolskiego.“

Tażsama Kongregacja zarządzenie swoje powtórzyła dn. 17 Kwietnia 1919 r., powołując się na odpowiedź swoją, którąśmy wyżej przytoczyli.

Kapa przy aspersji.

Czy wolno bez kapy odbyć aspersję w niedzielę przed Sumą?

Przy aspersji kapa jest konieczą tegoż samego koloru, co ornat, jeśli ją odbywa celebrans z asystą. Jeśli zaś takiej kapy niema, wtedy celebrans może być bez kapy, ubrany w albę i stułę na krzyż a asysta bez dalmatyk, które przywdziewa asysta dopiero po aspersji, zaś celebrans ornat.

Modlitwa we Mszy św. za ojca lub matkę kapłana.

W Rzymie postawiono pytanie czy kapłan odprawiający Mszę św. żałobną za ojca swego, lub matkę w dzień śmierci, albo pogrzebu, lub też dnia 3, 7, i 30 i w odnośne rocznice może wziąć modlitwę, jaka jest w mszale wskazana za ojca lub matkę celebransa zamiast zwykłych modlitw? Na powyższe pytanie odpowiedziano tak, może wziąć modlitwę właściwą, bo modlitwa właściwa zawsze ma pierwszeństwo przd modlitwą ogólną. Eph. Lit. rok 1921 str. 341.

Modlitwy po cichej Mszy.

Modlitwy po cichej Mszy św. opuszczają się, 1) jeżeli się Msza odprawia z pewną uroczystością nap. z powodu pierwszej Komuji św. albo Komunji generalnej albo Święceń kapłańskich, Bierzmowania, Ślubu. 2) Jeżeli Celebrans zaraz po Mszy św. ma jakąś czynność, zanim odejdzie od ołtarza naprz. Komunja św. modlitwa do Serca Jezusowego, jak w pierwszy piątek miesiąca i t. p.

S. R. C. 20 Junii 1923 r.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa. Miodowa 17 m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.